Nr. 17. Lwów, dnia 22. kwietnia 1910. Rok IV.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

O MORALNOŚĆ.

Jedna z najpiękniejszych nowel Elizy Orzeszko jest zatytułowana „Daj kwiatek“; i opowiada o dziwnej przygodzie dziecka, rosnącego w mrokach ghetta.

Był sobie taki Chaimek, co to poza brudną izbę belfra nie wyjrzał, słowa innego jak żargonu nie zrozumiał, o świecie pojęcia nie miał. I zdarzyło się raz, że w uliczkę, w której zamorusane i obdarte dzieciska się wałęsały, „weszła kobieta w białej, lekkiej jak obłok, sukni, z ciemnymi splotami jedwabitych włosów nad czołem i ogromną więzią prześlicznych kwiatów w ręku...“ Chaimkowi roześmiały się oczy do tej wiązanki kwiatów.

„Chaimek zabiegał jej wciąż drogę i wyciągając obie ręce ku kwiatom, błagalne oczy podnosił. Ona nie zważała zrazu ani na dziecko, ani na ruchy jego wpół nieśmiałe, w pół gwałtowne, gdy nagle Chaimek pochwycił suknię jej i z lekka ją ku sobie pociągnął. Stanęła wtedy i uśmiechem na dziecko spojrzała. Źrenice jej łagodne spotkały się z roziskrzonemi, jak czarne brylanty, oczyma dziecka. Schylona nieco, zapytała:

— Czego chcesz, mały?

Chaimek nieśmiałym ruchem dotknął końcem palca jej kwiatów. Zaśmiała się, dłoń jej spoczęła na gęstych dziecka kędziorach.

— Poproś ładnie, rzekła.

Chaimek stał nieruchomy i patrzał jej w oczy zalęknionem trochę spojrzeniem, zarazem wargi jego drgać zaczynały, jak gdyby wnet miał się rozpłakać. Nie dziw. Języka, którym przemawiała do niego, nie rozumiał.

— Powiedz mały: daj kwiatek!

Chaimek domyślił się, że kobieta uczy go wymawiania nieznanych jakichś wyrazów. Pojętność i uwaga odbiły się mu w oczach, które rozwarły się szerszej.

Wyjąkał i bełkotał zrazu coś niezrozumiałego, lecz po chwili z wybuchem radości i po dziecinnemu przeinaczając trudny wyraz, zawołał wyraźnie i głośno:

— Daj kwiatek!

Wtedy kobieta w białej sukni wesoło i razem głęboko popatrzyła mu w oczy, odłączyła od bukietu swego sporą część kwiatów i podała je dziecku. Chaimek zawiesił się u jej ręki i okrył ją namiętnymi pocałunkami....“

* * *

Oto narodziny asymilacyi. Nad główką biednego, w ciemni ghetta dziko rosnącego dziecka pochyla się „Jasna Pani“ — kultura i uczy je mówić — podaje mu kwiat mowy.

Na podatny grunt duszy człowieka pada promień, który trzebiąc i do wyschnięcia doprowadzając chwasty przesądów, ożywia i do rozrostu sprowadza najwonniejszy kwiat: kulturę.

Już Chaimek więcej w mrokach ghetta się nie ostanie; już dusza jego zapłodnioną została tym kwiatem, który mu „Jasna Pani“ podała; już on wciąż wołać będzie: „Daj kwiatek!“; już w świecie się za godziwem miejscem rozglądnie; już w nim zadatek pożytecznego obywatela kraju.

I nie ma piękniejszego widoku nad ewolucyę psychiczną i etyczną takiego Chaimka, nie ma większego zadowolenia, jak wspomaganie mu w wyszukiwaniu „kwiatka“— kultury.

Asymilacya w najgłębszej swej istocie nie jest niczem innem, jak ułatwianiem Chaimkowi drogi, wiodącej do kultury i wspomożeniem jego intellektualnej ciekawości.

Sądzimy też, że nie ma szczytniejszej, moralniejszej misyi, jak podanie kwiatka Chaimkowi, wyprowadzenie go z ghetta, zasymilowanie z otoczeniem, z postępem, z ludzkością.

Są jednak tacy, którzy to uważają właśnie za czyn wysoce niemoralny. Powiadają bowiem syoniści: asymilować to demoralizować; asymilacya to deprawacya, zgnilizna, rozpusta. Piszą syoniści w ostatnim *Wschodzie* dosłownie:

„Rozpusta i zgnilizna moralna, szerząca się obecnie wśród kół zasymilowanej inteligencyi żydowskiej w kraju, zanieczyszcza atmosferę całego życia żydowskiego. Z góry idzie przykład, a za przykładem rozpustnic finansyery i tzw. intelegencyi żydowskiej, idą setki upadłych z miast i miasteczek żydowskich w Galicyi. Asymilacya zwalczyć ma prostytucyę żydowską? A cóż zrobili asymilanci nasi podczas długoletnich i niepodzielnych rządów swych nad żydostwem galicyjskiem, aby zwalczyć prostytucyę żydowską, aby żydów etycznie podnieść i ich umoralnić? Zniszczyli starą żydowską czystość, zabili wysoką moralność naszego ludu, która chlubą była naszą w dwutysiącletnim golusie, zdeprawowali nasz naród i asymilantów winą jest, że lud żydowski moralnie tak bardzo dziś podupadł. Nie dziś jeszcze czas, by wymienić nazwiska owych wszystkich „przewódców“ z obozu asymilacyi, którzy życiem swem gorszący dawali przykład całej naszej ludności i którzy zniszczyli w niej tę wielką siłę moralną, którą naród nasz do ostatnich czasów w tak wysokim stopniu jeszcze posiadał. Z góry szedł przykład gorszący i najcięższą jest właśnie zbrodnią asymilacyi galicyjskiej nie to, że politycznie zdradziła lud nasz, ale to, że go moralnie zdeprawowała, że niszcząc w nim żydostwo w zamian za to żadnej innej nie dawała mu siły moralnej ani kultury, że go sprowadziła do nizin moralności.“

Gdyby zarzut ten nie był tak potwornym, możnaby go uważać za zwykłe kalumniarstwo *Wschodu*, do którego wszak jesteśmy dość przyzwyczajeni. Tu jednak chodzi o rzecz zasadniczą i dlatego należy gruntowniej zestanowić się nad tezą syońską o niemoralności asymilacyi, tem bardziej, że nietylko błotem stara się obrzucać jednostki, ale zniesławić ideę.

Asymilacya to nie dzisiejszy wynalazek. Ma ona swą historyę, na którą można się powołać i na materyale historycznym stwierdzić, czy rzeczywiście słynni asymilatorzy byli z moralnych zasad wyzuci, czy rzeczywiście byli zakałą ludzkości. I ażeby nas nie posądzono o samochwalstwo, o apoteozę własnego gwiazda (choć od Berka Joselowicza po Bernarda Goldmana przez ciąg 19-go stulecia przewija się tyle świetlanych postaci!) — zaczerpniemy materyału z dziejów asymilacyi niepolskiej, z historycznych postaci zasymilowanych żydów na całym niemal świecie.

Przypatrzmy się więc tym „niemoralnym“, tym „deprawatorom“, tym „rozpustnicom“, tym „przykładom gorszącym“

Ilekroć jakaś jednostka się zasymilowała, temsamem — wedle zdania *Wschodu* — demoralizowała się. A więc np. (aby kilka postaci kobiecych tym razem przytoczyć) Marya Nunez, która wraz z Jakóbem Tirado założyła pierwszą hiszpańsko-żydowską gminę wyznaniową w Amsterdamie, a więc Donna Gratia Mendoza, jedna z największych filantropek, a więc myślicielka Berusia, publicystka Rebeka Tiktiner, poetka Sarah Sullam, a więc Henrietta Herz, a więc Rahel Varnhagen von Ense, a więc ci wszyscy „antimoraliści", którzy się w epoce po-mendelsohnowskiej zasymilowali, a więc Ludwik Börne, Herz, Moser, Zunz, Philippsohn, Geiger, Jost i t. d.

Byli to sami „niemoralni," „zdeprawowani", zakały żydostwa! Mój Boże! Obyśmy się w Polsce jak najwięcej takich „niemoralnych" doczekali!

* * *

Bo i czem właściwie asymilacya działa demoralizująco? Gdybym tak pisarzucha *Wschodu* do muru przycisnął i zapytał: czem właściwie asymilacya demoralizuje?

Jeśli nauczę kogoś czytać i pisać po polsku — to go demoralizuję?

Jeśli go uczę historyi kraju rodzinnego — to go znieprawiam?

Jeśli go upodabniam w formach i sposobie życia do prądów współczesnych — to go upadlam?

Jeśli go przepuszczam przez filtr kultury — to go gorszę?

Jeśli go uczę rozumieć poetów polskich od Mickiewicza do Wyspiańskiego — to „zanieczyszczam atmosferę życia?"

Jeśli mu każę kochać ten kraj, którego ustawy jeszcze w czternastym wieku (statut wiślicki z r. 1347) orzekały: „Każdy żyd może wolno i bezpiecznie iść i jechać bez przeszkód i aresztu od miasta do miasta, z prowincyi do prowincyi w naszem Królestwie.., może prowadzić i przenosić swe dobra i rzeczy albo towary... we wszystkich miasteczkach i wsiach Królestwa naszego doznaje, jak każdy, bezpieczeństwa i pewności" — to korumpuję lud?

Jeśli mu doradzam zbliżenie się do narodu, który wydał Czackiego „Refleksye nad reformą żydów", Butrymowicza „Reforma żydów", Anonyma „Zwierciadło polskie" — to daję ludności żydowskiej przykład gorszący?

Jeśli polecam poznanie piśmiennictwa, które wydało Świętochowskiego „Chawę Rubin", Orzeszkowej „Gedaliego", Konopnickiej „Jaktona", Junoszy „Łaciarza", Gomulickiego „El mole rachmim", Szymańskiego „Srula z Lubartowa" — to żydów uniemoralniam?

Nie sądzę, aby były co do tego dwa zdania. Sądzę natomiast i wypowiadam to śmiało, że o ile syonizm jako ruch społeczny i polityczny, acz go nie uznaję i zwalczam, ma moralne źródła, o tyle refleksy, jakimi promieniuje i jakie w lud żydowski rzuca, są niemoralne. Bo syonizm z konieczności rzeczy jest ruchem zachowawczym, konserwującym (dla innych zgoła celów) naleciałości ghetta, schlebiający tym skostniałym formom, które w ciągu setek lat upadlającego biwakowania w murach i uliczkach ghetta, w atmosferze niewolniczego życia, utrzymały się, a które my z korzeniami radzibyśmy wyplenić. Wieki całe złożyły się na odrębność ghettowego życia; przystosowując się do rozpaczliwych warunków, wśród których żydów przez całe średniowiecze i gruby szmat czasu w wiekach nowożytnych w ghecie trzymano, przesiąkł żyd elementami, których przecież moralnymi nazwać nie możemy. Monopolizowanie pewnych zawodów w ręku żydowskiem (lichwa, wyszynk, handel żywym towarem i t. d.), wytworzone w zamierzchłych czasach, nie może się ostać wobec współczesnych stosunków i musi zniknąć. I właśnie asymilacyi całego 19-go stulecia mamy do zawdzięczenia, jeśli tyle się już na tem polu zdziałało, jeśli n. p. robotnik fabryczny żyd i nieżyd mogą się zejść na jednym terenie wspólnej pracy.

Temu zdrowemu, umoralniającemu ludność żydowską ruchowi stają właśnie na przeszkodzie syoniści i wszelkiego rodzaju separatyści. Bo wyodrębniając żyda od środowiska wspólnych usiłowań kulturalnych, wtłaczają go chcąc nie chcąc tam, gdzie nie światło postępu dochodzi, lecz puszczyki zacofania i zabobonu krakają.

Nie powiem, aby konserwatyzm był c e l e m syonizmu. Jest jednak ś r o d k i e m, uprawianym dla chwilowych sukcesów bieżącej polityki, jest schlebianiem i utrwalaniem przeżytków!

Jeśli zatem kto ma prawo mówić o demoralizowaniu ludu — to chyba asymilatorzy w odniesieniu do agitatorów separatystycznych. Mają to prawo tam bardziej, ileże widzą, jak usiłowania 19-go stulecia idą na marne za sprawą szowinistycznej agitacyi syońskiej.

I dlatego z najwyższem oburzeniem odeprzeć musimy perfidne oszczerstwo, jakie się równocześnie pojawiło w żargonowym *Tagblacie* i polskimi czcionkami składanym *Wschodzie*.

Kwestya jednostek jest zupełnie inna. Na 900 tysięcy żydów w kraju jest oczywista wielka ilość jednostek skorumpowanych. Perfidyą jednak jest twierdzenie, jakoby ci byli wyłącznie zasymilowanymi, a wszyscy biali jak śnieg żydzi lub czyste jak anielice żydówki znajdowały się w obozie syońskim. Niechby się syoniści rozglądnęli w swych szeregach, a znajdą tam niejednego ananasa... Zresztą: ludzie, których prezes kongresu żyje z katoliczką, a „mistyk" i teoretyk wnosi w małżeństwo z nieżydówką aż dwoje przedślubnych dzieci — nie mają prawa udawania „trębaczy moralności",

Dlatego też wysuwaniem jednostek nikogo syoniści nie przekonają.

Zasadniczo rzecz traktując, z całą stanowczością można punkt ciężkości i źródła niemoralności wśród żydów przesunąć w krzewiący się separatyzm i sztuczną hodowlę wsteczności ghetta.

Jeśli żydzi nie utonęli w bajurze zacofaństwa, średniowieczczyzny, przesądów — to zaprawdę nie mają tego do zawdzięczenia szwindlowi palestyńskiemu lub bladze syońskiej -- lecz procesowi asymilacyjnemu, jakiemu ulegali przez 19-te stulecie i wciąż — mimo syońskie tamy -- ulegają.

Czy wy rozumiecie, ile mchem obrosłych zamczysk usnąć musiało, zanim gmach nowy, podobny kształtem i duchem tym, jakie otoczenie nasze stawia, budować my poczęliśmy!

Czy wy wiecie, co to znaczy, jeśli obecnie śmiało każdemu europejczykowi w oczy zajrzeć możemy — bez znamiona odrębności, bez „Schandflecków" na ramieniu?

Nie, wy tego nie rozumiecie, rozumieć nie możecie, bo właśnie wy napowrót ten separatyzm wąskiej uliczki z ghetta średniowiecznego uprawiacie, bo napowrót znamię odrębności wyciskacie.

Lud wolny, etyczny, moralny — to znaczy doszczętnie wyprany z przesądów, oczyszczony z wstecznictwa, rabinizmu, wyzwolony z pozostałości niewoli, asymilujący się — równy z równym.

Bertold Merwin.

Przyczyny handlu dziewczętami żydowskiemi.

Z przemówień p. Emmy Lilienowej, reprezentantki „Towarzystwa ochrony kobiet" we Lwowie, na konferencyi dla zwalczania handlu żywym towarem, odbytej od 3—7 b. m. w Londynie.

I.

Przyjechałam tu do Londynu nie ażeby pouczać, lecz by się uczyć sama, gdyż tu i w Niemczech pracowaliście na tem polu w czasach, kiedyśmy się nie ważyły przystępować do tego ciężkiego zadania, które nas jeszcze czeka.

Jednakowoż skoro dyskusya toczy się o przyczynach handlu dziewczętami, zabieram tu głos, gdyż zdaje mi się, że już w przeciągu krótkiej naszej działalności taki nam się przedstawił materyał pracy, że poglądy moje na przyczyny handlu dziewczętami pośród ludności żydowskiej, muszą się różnić od tych, któreśmy tu dotychczas słyszeli.

Zdaje mi się, że obok przyczyn materyalnych są jeszcze i inne, które wywołują to zjawisko. Zastanówmy się nad tem, czemu właśnie dziewczęta żydowskie w tak wielkiej masie stają się przedmiotem handlu, stają się „białemi niewolnicami"?

Nasuwa mi się tu pewna analogia z dawnem niewolnictwem: Tak jak w swoim czasie cywilizacya rzymska zaskoczyła ludy barbarzyńskie, nieprzygotowane do przyjęcia nowych form tej kultury i siłą konieczności uczyniła z nich niewolników — tak obecnie cywilizacya europejska wraz z ustrojem kapitalistycznym ogarniając i nasz kraj, zastaje masy żydowskie zupełnie nieprzygotowane do zastosowania sie do form tej kultury.

Żyjąc jeszcze w duchowem ghecie i nie mogąc wytrzymać walki o byt, siłą faktów stają się pastwą współczesnego niewolnictwa.

Otóż mojem przekonaniem jest, że zło polega na więcej niż stuletniem zaniedbaniu wychowania ludu, który tkwi jeszcze w poglądach średniowiecznych, podczas gdy stosunki zewnętrzne prą do nowych form życia i zarobkowania.

Otóż z tymi faktami nie mogą skutecznie walczyć żadne, choćby najbardziej rozgałęzione opieki nad doroslemi kobietami i dziewczętami, żadne biura emigracyjne i okrętowe, ani też nie zaradzi temu chociażby najlepiej zorganizowane wyłapywanie poszczególnych handlarzy.

Jeżeli chcemy działać skutecznie, musimy się zabrać do reorganizacyi wychowania wśród warstw żydowskich, do których dotąd wychowanie europejskie nie dociera. Musimy zacząć od najmniejszych dzieci zaniedbanych, przygotowując je do przyjmowania kultury krajowej, a temsamem otwierając im drogę do przyszłego zarobkowania w kraju i poza krajem. Nie łudźmy się, my masom galicyjskich żydów nie możemy dać żadnej innej kultury, nie możemy im dać kultury niemieckiej, ani też angielskiej, my musimy ich przysposobić do przyjęcia kultury krajowej, kultury p o l s k i e j.

I tu dwa czynniki stają nam na zawadzie: C h a s y d y z m, który kurczowo usiłuje utrzymywać odrębność żydowską kosztem samej możności życia, odcinając ciemne masy

żydowskie od wszelkiego przypływu kultury i czyniąc je temsamem niezdolne do współżycia z innymi żywiołami w kraju i do pracy zarobkowej i niestety w ostatnim czasie i syonizm, który jakkolwiek w innych krajach może działa zbawiennie, to u nas także przyczynia się do utrwalenia ghetta, dając żydom odległe ideały i odstręczając ich temsamem od realnej pracy obywatelskiej. Sądzę, że tak poważne zebranie żydów całego świata, zeszło się tu, ażeby jasno i szczerze poznać prawdziwe przyczyny tej klęski, która w ostatnich czasach trapi lud żydowski i ażeby zasadniczo i gruntownie zaradzić złemu; otóż mojem przekonaniem jest, że musimy szukać głównych źródeł klęski w niesłychanem zaniedbaniu wychowania dzieci od lat najmłodszych i w braku przystosowania ich do warunków zarobkowych w kraju; zaradzić złemu możemy tylko w przyszłości, rozpoczynając bezzwłocznie wielkie dzieło wychowawcze w Galicy i popierając je wszelkiemi siłami, jakiemi zebrane tu żydowstwo rozporządza.

II.

Zebrało się tu tyle znakomitych przedstawicieli plemienia żydowskiego ze wszystkich stron świata tak, że ja, jako żydówka polska (do czego się chętnie przyznaję) poczuwam się tylko do obowiązku zastępowania przed tym światłym senatem sprawy żydów galicyjskich i sądzę, że w ten sposób najlepiej się też przysłużę ogólnej sprawie żydowskiej. Wszak dobrze wiemy, że nasze siostry i bracia galicyjscy zniszczeni przez stuletnie zaniedbanie, stają się wiecznem utrapieniem, a często i źródłem wstydu dla wykwintnego żydowstwa zachodu. Milej by mi było uniknąć tego apelu do zgromadzonego żydowstwa świata i zadowolić się wytaczaniem spraw naszych w kraju przed naszem społeczeństwem; wiem jednak dobrze, że wiele przyczyn składa się na to, iż naród polski trapiony przeciwnościami politycznemi, jakkolwiek szlachetny i wysoce uzdolniony, nie potrafi bez współdziałania wszystkich żydów posprzątać swoje ghetta i ucywilizować żydowską swą ludność.

Nie na miejscu tu przeprowadzać długie wywody historyczne; zaznaczyłam niejedno w poprzedniem mojem przemówieniu; powiem tu tylko jeszcze ku czci narodu polskiego, że uznaję w zupełności tych żydów, którzy tak jak żydzi angielscy i niemieccy chcą brać udział w rozwoju życia narodowego.

Nie mam też bynajmniej zamiaru prowadzenia walki polemicznej z rozmaitymi kierunkami myśli żydowskiej, które jako takie po części wysoce cenię, chcę tu tylko sprawę ująć z punktu widzenia praktycznego.

Marzenie o państwie żydowskiem, zachowanie idealnie czystego żydowstwa, mogą być pięknemi myślami, nie możemy jednak przenieść, przesiedlić całej galicyjskiej ludności żydowskiej, ani też myśleć o zachowaniu czystego żydowstwa, skoro ono nie ma co jeść, skoro ono nie jest zdolne do zarobkowania, skoro ono nie jest przygotowane do warunków istnienia w kraju.

Musimy więc w dwojaki sposób dźwignąć nasze społeczeństwo żydowskie. Musimy najmłodsze dzieci wprowadzić w korzystniejsze warunki rozwoju, tworząc w całym kraju całą sieć ochronek, a przedewszystkiem główną ochronkę we Lwowie, połączoną ze szkołą ochroniarską dla wykształcenia odpowiednich polsko-żydowskich ochroniarek. Taka szkoła ochroniarek jest niezbędną koniecznością i podstawą do przyszłego i racyonalnego rozwoju ochroniarstwa w całym kraju, które jedynie uprzystępni dzieciom żydowskim korzystanie ze szkół krajowych.

Drugą żywotną naszą sprawą jest rozwój zarobkowania; musimy zakładać szkoły przemysłowe i szkoły pracy dla dzieci zaniedbanych, a także co bardzo ważne, szkoły gospodarskie dla dziewcząt żydowskich, które zupełnie odwykły od zajęć domowych.

Mam głębokie przekonanie, że to są jedynie środki nietylko do skutecznego zwalczania handlu dziewczętami, lecz jeżeli się poważnie i dzielnie zabierzemy do dzieła, do zbudowania w przyszłości weselszego i czystego żydowstwa.

Jako matka żydowska zwracam się do tego potężnego zgromadzenia ludu żydowskiego; nie dajcie zginąć naszym dzieciom żydowskim, dzieciom Izraela, ocalcie je, póki nie są całkiem zdeptane!!

Antysemityzm w Austryi po śmierci Luegera.

VI.

Antysemityzm i jego zwolennicy obejmują najrozmaitsze kategorye. — Słusznie też zauważa Dr. Haase w swej broszurce „Der Antisemitismus", iż nie może zaliczyć do antysemitów platonicznych malkontentów. „Do właściwych antysemitów mają się owe osobniki, jak się mają subjekci handlowi, odbywający przejażdżki niedzielne na koniach pożyczonych — do kawaleryi. Poważnym staje się antysemityzm u tych dopiero, dla których jako niechęć, jako antypatya ku żydom stał się sprawą uczuciową". Przyczyn tej niechęci szuka cytowany autor u jednych w wadliwem wychowaniu, u drugich w pojedynczych, niemiłych doświadczeniach z żydami poczynionych; wreszcie u innych w tej okoliczności, że najgorszą tylko część żydowskiego towarzystwa poznali i widzieli.

Mały Hannibal, który chłopięciem 9-cioletniem przysiądz już musiał ojcu, że Rzymian znienawidzi, musiał się stać pod takiem kierownictwem najbardziej zawziętym wrogiem rzymskiego państwa, — taksamo pacholę chrześcijańskie, które zaledwie z rąk mamki wypuszczone, straszone bywa długobrodym żydem, co niegrzeczne dzieci do worka pakuje i zabiera — terminator, który słyszy, jak opilstwu oddany i przez wierzycieli nagabywany majster jego, wciąż wyrzeka, że mógłby być bogatym człowiekiem, gdyby go żydzi nie byli oszukiwali i okradali, nie znając zgoła żydów, nie zastanawiając się nad ich właściwościami, wnoszą już nienawiść ku żydom do późniejszego swego życia, do publicznej swej działalności.

Na tem polega też siła antysemitów, w tem moc, pewny dorobek duchowy partyi chrześcijańsko-społecznej, który demoralizuje uczucia ludzkie, wczepia jad zawiści wyznaniowej — zawiści ludzkiej w młodą duszę pod płaszczykiem wyznaniowych nauk, uczy go pogardzać obywatelem, żyjącym pod ochroną równych praw na tej samej ziemi, korzystającego z tych samych zdobyczy ludzkich i kulturalnych.

Wszak niedawno kapłan pewnej lwowskiej szkoły nazwał żydowskie uczenice wobec ich chrześcijańskich koleżanek pogankami.

Młodzież nasza, uposażona w usposobienie pogardy i antysemickiej zawiści dla swych żydowskich kolegów — opuszcza szkolne ławy dumna, że choć nie dosięgła jeszcze stanowisk doktorów, profesorów, radców nadwornych, ministrów, ale zawsze już czemś jest — ma pewne społeczne znaczenie — jest czem — mianowicie antysemitem i żydów nie cierpi.

Antysemityzm tych, co się stali nieprzyjaciółmi żydów wskutek niemiłych z nimi doświadczeń, nie wychodzi nigdy z pewnego ograniczonego zakresu swych myśli, czy też osobistych doświadczeń, opartych na chwilowych niemiarodajnych wrażeniach.

Trafnie zauważa w tej mierze George Eliot w rozprawie „Żydzi i ich przeciwnicy". Nie masz prawie rozmowy o żydach, gdzieby ten i ów nie skonstatował, że nie cierpi semickiego plemienia, ponieważ zna Chaskla czy Szlomę, ludzi zasługujących na pogardę. Ale ci sami surowi sędziowie nieraz ze zdumieniem dowiadują się, że wielu z tych, których wysoce poważają i szanują, są żydami.

Różnica atoli między wrzekomym antysemityzmem, na antypatyi poprzestawającym, a prawdziwym, głęboką nienawiścią tchnącym, jest nietylko ilościową ale i jakościową.

Miejsce współczucia, czy też najmniej obojętności, która z niechęcią daje się jeszcze połączyć, zajmuje tu zimna, obrachowująca zła wola, żądza szkodzenia, psucia, niweczenia.

Antypatya nie wychodzi jeszcze z granic moralności, złość przesadza te szranki. Pierwsza nie jest cnotą, druga jest brodnią. A wychodzi to zupełnie na jedno, czy nienawiść przedstawia się jako rasowa, wyznaniowa, czy społeczna, lubo w różnych obozach antysemickich do specyalności tych przywiazaną bywa szczególna waga.

Jedni dodawają wszystkie złe własności wszystkich złych żydów i sumę nazywają „charakterem rasy". Na odwrót zaś z charakteru rasy wnioskują o charakterze osobników. „Gdy nikt nie jest w stanie wyzwolić się, z pod właściwości swej rasy — rozumuwują oni — więc i najlepsi z żydów mają wady najgorszych". (Dr. T. Haase: „Der Antisemitismus).

Sa i tacy, którzy nienawidzą żydów za to tylko, że się do chrześcijaństwa nie nawracają. A podnoszą przedewszystkiem moment wyznaniowy — widzą li rozwiązanie kwestyi żydowskiej w zupełnem zlaniu się pierwiastka żydowskiego ze światem chrześcijańskiem.

Ci są to antysemici dawnej daty, antysemici wyznaniowi i im zaprzeczają najzupełniej racyi antysemici rasowi, o których już wspominałem w ostatnim mym artykule. U tych chrzest sam jest sprawą drugorzędnego znaczenia, nie doprowadza do żadnego rezultatu, za to w uciskanym i prześladowanym żydzie widzą niebezpieczeństwo dla własności, dla dobrobytu, dla wolności uciskających ich ludów i nienawidzą go w interesie przyszłej pomyślności indogermańskich plemion, nie przeczuwając, jakie sromotne świadectwo ubóstwa wystawiają tym ludom i sobie samym.

Według pojęcia aryjskich rasowców unikać należy wszelkich pośrednich, czy bezpośrednich wpływów rasy semickiej, unikać kontaktu dalekiego nawet z pierwiastkiem żydowskim, jako czynnikiem demoralizującym i szkodliwym.

Zetknięcie się z żydami, nawet wychrzczonymi przynieść musi wedle ich pojęcia tylko szkodę i zgubę pierwiastkowi chrześciańskiemu.

Przytaczam tu charakterystyczne uwagi Teodora Jeske Choińskiego, rzucające ciekawe światło na kwestyę chrztu, z punktu widzenia teoryi „czystego" antysemickiego aryjczyka.

Przedewszystkiem autor widzi w żydach wrogów chrześcijaństwa, bo według tegoż pojęcia;

„Przeszłość chrześcijańska nie dała im nic okrom poniewierki, hańby, bólu“ (!).

I oto w oczach polskiego aryjczyka, żydzi chcą zniszczyć całą kulturę chrześcijaństwa, a pomaga im bezwiednie, a mimo to bardzo skutecznie grupa oświeconych żydów, właściwie już nie żydów bo neofitów. Autor sam przyznaje, iż ci uciekli ze strachu przed gwałtami antysemickimi, lub ze względów praktycznych (dla pozyskania prawa do posad rządowych) (Równouprawnienie??!!). pod opiekuńcze skrzydła krzyża, znaleźli się w powietrzu, bez oparcia na ziemi, „sans Dieu et maitre“. Tu spoglądają na nich z pogardą, jak się patrzy na renegatów, tam z ukosa, podejrzliwie, nie wierząc w szczerość nawrócenia“.

W dalszym ciągu swych wywodów stwierdza autor, „iż znienawidzili wszelką religię wogóle, wszelkie ideały jasne, wszelką robotę dodatnią.“

„Szydercy, cynicy, dowcipnisie, bezwyznaniowcy wyszli z jej grupy. Wnieśli oni do literatury i prozy europejskiej jad rozkładu, trujący ferment plugawego szyderstwa, który zaszkodził białym ideałom kultury chrześcijańskiej, daleko więcej, aniżeli przechwałki rabinów i arogancka wrzawa dziennikarzy żydowskich.“

Mówiąc o uczuciach neofity w tym rodzaju jakim był Henryk Heine, powiada Choiński: „Były to uczucia krnąbrnego, złośliwego psa, zmuszonego batem do ucałowania ręki pana. Pocałował ulegając przemocy, gdy jednak nadarzyła się sposobność, kąsał rękę pańską“.

„Codziennie chrzci się gdzieś w miastach europejskich jakiś żyd bogatszy lub oświeceńszy. Ten dorobił się znacznej fortuny i marzy dla swoich dzieci o koligacyach szlacheckich, (bankierzy, przemysłowcy), ów potrzebuje dyplomu chrześcijanina dla zdobycia obfitszego chleba, dla karyery, dla interesu, (adwokaci, lekarze, przedsiębiorcy). Niewielką na razie pociechę mają oczywiście społeczeństwa chrześcijańskie z tych neofitów, trudno bowiem zdjąć z siebie na komendę skórę, w której się chodziło przez lat trzy tysiące“, (Syonizm w oświetleniu antysemity str. 63 Jeske Choiński).

Cytowane przez nas uwagi, to zdania umiarkowanego stosunkowo antysemity, bo inni idą w swych poglądach na kwestyę chrztu żydów jeszcze dalej, bardziej radykalniej.

Józef Kopp w swej książce „Do kwestyi żydowskiej“ twierdzi, iż antysemityzm jest ściśle tak stary jak chrześcijaństwo, na pogląd ten jednak nie godzimy się, gdyż antysemityzm uważamy za chorobę o wiele dawniejszą od chrześcijaństwa, objaw występujący we wszystkich czasach i epokach w najrozmaitszych formach i kategoryach!

„Odium generis humani“ powiada Tacyt — a ma na myśli żydów.

Starałem się rozróżnić pewne kategorye antysemitów i wyjaśnić konsekwentnie ich stosunek do kwestyi żydowskiej, tu chciałbym zwrócić uwagę na inny motyw antysemityzmu, znadujący swe źródło w stosunkach sąsiedniego mocarstwa, skąd odblaski tego kulturalnego ruchu i do nas się przedostały.

Mam na myśli Prusy. Podstawa rozwoju tego państwa, to pruski biurokrata, pruski żołdak. Ideały Fryderyka Wilhelma I-go. On to stworzył te podstawy, on dał zaczątki tego, co tworzy „des preussischen Junkers Schneidigkeit“.

W konsekwencyi tego stanowiska wynikła też owa niewolnicza służbistość, owa bezcelowa jednolitość, duch poddańczy i służalczy, nie znoszący indywidualności, nie cierpiący objawów żywotnych jednostki, duch pochłonięty przez kolosa z pikelhaubą na głowie.

Tem państwem rządzą urzędnicy zupełnie odcięci od świata poglądami kastowymi.

Państwo rządzone przez podobne jednostki, wzrosłe w tych tradycyach, nie może znieść indywidualności osobnika, czy grupy, nie uzna dążności Polaków czy Duńczyków, nie zechce przejąć się indywidualnością poglądów żydów, nie jako grupy rasowej, czy narodowościowej, lecz jako zbioru umysłów i serc, o ideałach nie harmonizujących z pikelhaubą żołdaka, czy logiką i konstrukcyą umysłową pruskiego landrata.

Ochrona tej indywidualności to rzecz dla Prusaka niemożliwa i o to musiał on tego żyda uciskać, musiał zeń stworzyć „einen minder wertigen Bürger“, i więzić go w ciasnych ramach swego ograniczonego światopoglądu.

Wpływ butnego Prusaka objął i Austryę, znalazł w Wiedeńczyku i innych umundurowanych umysłach wielu gorących zwolenników.

A mimo wrogiego stanowiska, zajętego przez antysemitów wobec żydów, to nie można zaprzeczyć, iż działali i działają w środowiskach kulturalnych, iż żyją w czasie, w którym duch kultury obejmuje coraz liczniejsze warstwy.

Nienawiścią rasowo-klasową potwierdza się paradoks pesymistycznego filozofa Hartmana, że kultura prowadzi do zezwierzęcenia. Kultura ta źle pojęta, kultura spaczona, tworzy nową kategoryę antysemityzmu, antysemityzmu kulturalnego.

Zapominają o tem, iż kultura jest dorobkiem wszystkich, iż nie można w tem ogólnem pojęciu tworzyć odrębnych pojęć narodowych ni rasowych.

Antysemici zadowoleni są z współczesnej epoki, z jej kulturalnych postępów, z jej politycznych i obywatelskich swobód. Idźmy na zgromadzenie antysemitów, domagać się tam będą jak najszerszej wolności wyznania, protestują przeciw wszelkiemu ukróceniu praw stowarzyszeń partyjnych, ze swobody propagowania swych idei korzystają za pomocą swej partyjnej prasy, każdy osobisty wzgląd lub niechęć, przy obsadzaniu urzędów, przyznawaniu stypendyów, powierzaniu dostaw piętnują z rygorem, owi wielcy moraliści, owi partyjni luminarze, reprezentanci „Geschäfts-antysemitów“.

Równocześnie nie daje im spokoju myśl, że z praw ustanowionych dla wszystkich obywateli państwa korzystają i żydzi, że swobody wszystkim nadane i na nich się rozciągać powinne!

Henryk Immeles.

Ostatnia przestroga!

Na posiedzeniu Sejmu z dnia 19. stycznia b. r. wyraził p. Namiestnik co do udzielania gminom koncesyi szynkarskich zapatrywanie, „że gminy przedewszystkiem są powołane do współpracownictwa nad ograniczaniem pijaństwa, do kontroli nad pijaństwem i szynkami, a czy będą mogły to spełnić, gdy wystąpią same jako koncesyonaryusze szynkarscy? Wtedy będziemy mieli znów propinacyę, tylko nie krajową, lecz gminną.“

Zapewnił również p. Namiestnik, że po ukończeniu prac przygotowawczych tj. prawdopodobnie w lutym b. r., starostwa zawezwą wszystkich, którzy pragną otrzymać koncesyę, aby wnosili podania. Podania będą oddane do zaopiniowania w myśl ustawy gminom i towarzystwom szynkarskim, poczem koncesye zostaną nadane.

Przed kilku tygodniami ogłosiła *Gazeta Lwowska* urzędowy komunikat, który brzmi:

„Ponieważ z dniem 1. stycznia 1911. r. gaśnie prawo propinacyi w Galicyi, a wchodzą natomiast w życie przepisy ustawy przemysłowej co do wyszynku, drobnej sprzedaży i handlu trunków spirytusowych, przystąpiły starostwa do przeprowadzenia czynności przygotowawczych, mających na celu rozdanie koncesyi szynkarskich pomiędzy ubiegających się o nie.

Aby we właściwym czasie i w należyty sposób przygotować przejście od dotychczasowego stanu prawnego do urządzeń, odpowiadających przepisom i intencyom ustaw przemysłowych, — wezwano z początkiem b. r. wszystkie gminy w kraju do powzięcia uchwał, jaka ilość koncesyi szynkarskich byłaby ich zdaniem — z uwagi na warunki lokalne — potrzebna w każdej miejscowości, tj w gminie wraz z obszarem dworskim, przyczem zwrócono uwagę gmin na potrzebę przyjęcia pewnej zasadniczej normy, na podstawie której należy ilość wydać się mających koncesyi oznaczyć. Jako taki stosunek normalny, przyjęto za wzorem norm, istniejących w innych krajach koronnych i przy uwzględnieniu życzeń, objawionych w tym kierunku w Sejmie, że jedna koncesya na wyszynk trunków spirytusowych ma przypaść po wsiach na 800 mieszkańców, po miastach i miasteczkach na 500 mieszkańców, dopuszczając w uwzględnienia godnych i szczególnymi stosunkami lokalnymi uzasadnionych przypadkach, możność odstąpienia od tej zasadniczej normy. Nadto uznano możliwość udzielenia koncesyi na drobną sprzedaż trunków spirytusowych w miejscowościach, w których okaże się, że stosunki lokalne będą tego wymagać, a mianowicie w stosunku po jednej takiej koncesyi na 1.000 mieszkańców.

Z zebranego w ten sposób przez starostwa materyału, zawartego w uchwałach rad gminnych wszystkich gmin kraju, okazało się, że w przeważnej części gmin wiejskich istnieje stanowcza tendencya do ograniczenia ilości szynków. Gdy bowiem obecnie nie wielka tylko ilość i to najmniejszych gmin w kraju, nie posiada wyszynku propinacyjnego, oświadczyło się przeszło 700 gmin wiejskich zasadniczo przeciwko udzieleniu koncesyi szynkarskiej w ich obrębie, — bardzo zaś wiele rad gminnych zeszło w owych uchwałach poniżej zasadniczej normy, motywując swoje stanowisko niemal we wszystkich tych przypadkach dążnością do ograniczenia coraz bardziej rozwielmożniającego się pijaństwa, które obok innych niekorzystnych skutków sprowadza zubożenie ludności wiejskiej. Natomiast znaczna liczba gmin miejskich, oraz pewna liczba gmin wiejskich, sporadycznie po kraju rozrzuconych, ujawniły w uchwałach swych rad gminnych dążność do utrzymania ilości istniejących obecnie wyszynków, a nawet w poszczególnych wypadkach oświadczyły się za znacznem ich pomnożeniem, tak, że gdyby żądania te miały być uwzględnione, znalazłyby się w kraju takie gminy, w których jeden szynk przypadałby na mniej, niż dwieście mieszkańców.

W ciągu lutego b. r. podały starostwa ten cały przedłożony sobie materyał dokładnej rewizyi, ustaliły ilość koncesyi szynkarskich, które w gminie wydać zamierzają, a

zarazem oznaczyły gminy, w których na podstawie uchwały rady gminnej, żadnej koncesyi wydać nie zamierzają.

Podając to do powszechnej wiadomości obwieszczeniami ogłoszonemi w każdem starostwie i w każdej gminie, ogłosiły starostwa termin do wnoszenia podań o koncesye, który już z dniem 15. b. m. upłynął, wraz z objaśnieniami co do treści i dokumentów samego podania jakoteż i warunków, pod którymi nadanie koncesyi nastąpić może. W końcu zawierają obwieszczenia dodatek, że pierwszeństwa do otrzymania koncesyi na wyszynk napojów spirytusowych przed innymi petentami nie daje sama ta okoliczność, że ktoś obecnie ma koncesyę gospodnio-szynkarską na inne uprawnienia z §. 11. ustawy przemysłowej.

Obecnie zatem, gdy minął już termin wnoszenia podań o koncesyę, zobowiązane są starostwa po myśli ustawy odnieść się do gminy a następnie do stowarzyszenia gospodnio-szynkarskiego, o ile takie w powiecie istnieje o opinię tychże ciał względem osoby petenta.

Po nadejściu odpowiedzi zadecydują starostwa, komu udzielić koncesyi, komu odmówić.

Przedewszystkiem należy obalić błędne zapatrywania i wysnuwane przez niektóre koła z cytowanego wyżej komunikatu wnioski. Z uwagi, że pierwszeństwa petentowi nie daje okoliczność, że dotyczący petent dotychczas był w posiadaniu koncesyi na inne uprawnienie z §. 16. ustawy przemysłowej, wysnuto konkluzyę, że dotychczasowe wykonywanie szynkarstwa propinacyjnego nie będzie zupełnie uwzględniane przy nadawaniu koncesyi.

Sprawa to żywo nas obchodząca, ze względu na fakt, że niestety 85% szynkarzy propinacyjnych w Galicyi, to żydzi.*)

Nie ma najmniejszej kwestyi, że rozdawnictwo koncesyi dostarczy sposobności do rozmaitych nadużyć, które zresztą już i dziś w przededniu decyzyi wychodzą na jaw, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wielu petentów zostanie pokrzywdzonych, wielu dotychczasowych szynkarzy propinacyjnych pominiętych, jednakowoż przeciwko temu środkowi prócz pozostawionej drogi rekursu nie ma, natomiast nieuzasadnionem jest mniemanie, jakoby nie miano uwzględniać wszystkich tych, którzy dotąd uczciwie swój zawód szynkarzy propinacyjnych wykonywali. Przeciwnie w obwieszczeniach starostw wyraźnie zaznaczonem było, że w prośbach należy podać dotychczasowe zatrudnienie petenta.

Uwaga wyżej podana wyjaśnia tylko, że to nie daje pierszeństwa petentowi o koncesyę na wyszynk, że ma on już dajmy na to koncesyę na hotel lub restauracyę.

Z komunikatu jednakowoż jasno wypływa innego rodzaju niebezpieczeństwo. Mianowicie starostwa na podstawie wskazówki Namiestnictwa postanowiły respektować w przeważnej części wolę tych rad gminnych, które uchwaliły, że żadnych szynków w swym obrębie sobie nie życzą, a to ze względu na coraz rozwielmożniające się pijaństwo.

Nie jesteśmy zwolennikami popierania pijaństwa i nie chcemy stanąć w obronie nieuczciwych wyzyskiwaczy i rozsadników pijaństwa, ale z drugiej strony pytamy, co daje prawo gminom czy starostwom odbierania tysiącom ludzi uczciwych i nieposzlakowanych *a priori*, zagwarantowanej im ustawami zasadniczemi wolności zarobkowania, kto daje prawo wyrzucania na bruk w 700 przeszło gminach osiwiałych często w swym zawodzie uczciwych ludzi, którym w tym wypadku chyba tylko za kij żebraczy wraz z rodziną chwycić przyjdzie.

Władze zanim zadecydują, czy w gminie, której rada oświadczyła się przeciw nadaniu koncesyi, uwzględnić to życzenie lub nie, winny się dokładnie zastanowić i zbachać ca było przyczyną takiej a nie innej uchwały rady gminnej.

Jeżeli przeglądniemy pisma ludowe z ostatnich czasów jak Ojczyznę, Wieniec i Pszczółkę, Przyjaciela Ludu, zobaczymy, że stronnictwa na których usługach pisma te stoją, rozwinęły w ostatnich miesiącach po cichu szaloną agitacyę pod hasłem „p r e c z z ż y d o w s k ą k a r c z m ą“!

Agitacyę rozwija się nie tyle przeciw pijaństwu, nie tyle przeciw karczmie samej, jak tylko przeciw żydom jako karczmarzom; Nie zwraca się przeciw jednostkom nieuczciwym, lecz przeciwko ogółowi; wyzyskuje się hasła dawno zapomniane, stara się obudzić uczucia przytłumione, drzemiące; stronnictwa urządzają wyścigi, wzajem się licytują pod hasłem, kto da więcej! Przepełnione są rozmaite pisma i pisemka, i jeżdżą, i agitują posłowie, i wydają broszury profesorowie uniwersytetu! Wszystko na biednego żyda! Posługuje się przytem metodą — syonistyczną! W organach urzędowych stronnictw cicho sza! W Słowie polskiem, w Kuryerze ni wzmianki! Żeby się nie dowiedzieli przypadkiem właśni stronnicy żydzi, bo ci przecie silnie materyalnie i moralnie wspierają stronnictwa! Ale za to tam, w pismach, których żydzi nie czytają, tam się odkrywa wszystkie karty, tam Ojczyzna beszta Przyjaciela Ludu, że mało judzi przeciw żydom a Przyjaciel Ludu odpowiada jeszcze jadowitszym napadem na żydów.

Wschód syoński wystrzega się również pisać przeciw Polakom za to w żargonowym *Tagblacie* ujadają syoniści przeciw Polsce. Trzeba to raz powiedzieć otwarcie. W ten sposób nie posunie się asymilacyi żydów. Gnębienie ekonomiczne Polaków w Poznańskiem pogłębia tylko i utrwala hart ducha i dodaje sił do walki; wypieranie żydów powolne z wszelkich dziedzin ich zarobkowania dotychczasowego, bez równoczesnego wyszukania dla nich innych środków do życia, — obym był fałszywym prorokiem — doda tylko sił wrogim nam żywiołom syonistycznym.

P o l s k i e s t o w a r z y s z e n i e p o s t ę p o w e w K r ó l e s t w i e w y p o w i e d z i a ł o w a l k ę n a ś m i e r ć i ż y c i e ż y w i o ł o m n a m w r o g i m s y o n i s t y c z n y m. P r z y j ę l i ś m y t ę w a l k ę z z a p a ł e m z r a d o ś c i ą, b o s a m i p o t r z e b ę t e j w a l k i u z n a j e m y i o d c z u w a m y i s a m i w t e j w a l c e p r z e d n i ą s t r a ż s t a n o w i m y.

Ale niech nam u samego początku tej walki nie podcinają skrzydeł, bo upadniemy i nic nie zdziałamy a wspólny wróg wzrośnie w siłę!

Nie występujemy za wyzyskiem i pijaństwem ale żądamy, by w traktowaniu kwestyi szynkarskiej miano na względzie tylko tę kwestyę, nie zaś kwestyę żydowską, żądamy aby występowano przeciwko nieuczciwemu szynkarzowi i nie udzielono mu na przyszłość koncesyi bez względu na to, czy jest on żydem czy chrześcianinem, a l e ż ą d a m y a b y u c z c i w e m u s z y n k a r z o w i ż y d o w i n a d a n o k o n c e s y ę n a w e t t a m, g d z i e g m i n a o ś w i a d c z y ł a s i ę w o g ó l e p r z e c i w n a d a n i u k o n c e s y i!

Rozważmy bowiem co się kryje za uchwałami rad gminnych. Początkowo szła agitacya w tym kierunku, aby wszystkie gminy podały się o koncesyę szynkarską i w ten sposób mając rzekomo pierwszeństwo, wyrugowały żydów z dotychczasowych karczem.

Pamiętamy broszurę prof. Buzka i artykuły Ojczyzny i Przyjaciela Ludu: rzecz ta wydawała się niemal pewna. W tem jak piorun z nieba spadło oświadczenie namiestnika w Sejmie, że gminy koncesyi nie dostaną; cała dotychczasowa robota na nic się nie zdała. Wydano więc nowe hasło. Wszystkie gminy mają się oświadczyć zasadniczo przeciw nadawaniu koncesyi w danej gminie! Namiestnik nie wieczny, zmieni się rząd w kraju, dostaniemy władzę w swoje ręce, wtenczas obsadzimy dopiero gminy swoimi ludźmi. A stanowisko karczmarza ma silne wpływy w gminie podczas wyborów, więc warto się o nie postarać. Nie da się zaś zdobyć koncesyi dla gminy to obsadzimy je za rok lub dwa, gdy już minie gorączka koncesyjna po cichu swoimi ludźmi.

Przeciwko temu też trzeba się jak najsilniej zastrzedz, by po pewnym czasie, gdy nie będzie takich kontrkandydatów jak dotychczasowi szynkarze, gminy reasumowały swoją zasadniczą uchwałę i oświadczały się za nadaniem koncesyi jakiemuś benjaminkowi stronnictwa mającego większość w gminie.

Zabezpieczyć się przeciw temu należy przez postanowienie, że przez dłuższy przeciąg czasu, dajmy na to przez 15 lat nie będzie się nadawać koncesyi w gminach, które się oświadczyły przeciw zakładaniu u nich szynków.

Ciekawem jest, że argumentem podnoszonym przeciwko nadawaniu koncesyi jest rzekomo chęć zwalczania pijaństwa. Zobaczmy jak wygląda w praktyce ta walka z pijaństwem. Państwo wyciąga z podatku od wódki około 100 milionów koron rocznie i 100 milionów z podatku od piwa. Dziś, gdy okazało się, że w kasie Państwa deficyt, szuka się środków ratunkowych w podwyższeniu podatku od wódki, w każdym zaś razie spodziewają się kraje sanacyi owych finansów po podatku od wódki. Wprawdzie podwyższenie podatku motywuje się tem, że jestto środek do walki z pijaństwem, gdyż ludność mniej pić będzie wódki droższej, ale przy układaniu budżetu przecie budżetuje się dochód z podatku z uwzględnieniem znacznej podwyżki. Znaną jest powszechnie odpowiedź byłego ministra skarbu Dra Korytowskiego, gdy szynkarze prosili o zniesienie tzw. podatku Dunajewskiego: „Dobrze panowie, ale starajcie się aby ludzie pili“.

Któż zaś jest producentem tego zakazanego towaru? Któż w największej części jako wytwórca ciągnie zyski z pijaństwa ludu?

Własność gorzelń w kraju w przeważnej części leży w ręku właścicieli dóbr, którzy największe zyski ciągną ze zwiększonego zbytu trunków.

Odpowiedzialność zatem moralna za rzekome rozpajanie ludu nie da się odłączyć od dochodu i zysków z niego ciągnionych. Nie można zatem zrzucać wyłącznej odpowiedzialności na szynkarzy, z drugiej zaś strony ciągnąc zyski, trzymać się zasady: *„pecunia non olet“*.

Przed wykupnem prawa propinacyi wykonywały toż prawo propinacyi w niektórych miejscowościach jak np. w Chrzanowie, Sądowej Wiszni, Wadowicach i t. p. probostwa a w Brzozowie nawet biskupstwo, nikomu jednakowoż nie przyszło na myśl, aby to napiętnować jako niemoralne, z zasadami religii chrześcijańskiej niezgodne wydobywanie dochodów z pijaństwa ludu.

*) Sprawę tę omówiliśmy wyczerpująco w pracy tego samego autora pod tyt. „Następstwa zniesienia prawa propinacyi.“ (Patrz nra 6, 7, 8 i 9. Jedności).

A jakże nazwać to postępowanie wielu właścicieli dóbr a nawet niektórych magnatów, którzy w miejscowościach gdzie dotąd posiadali prawo propinacyi, podali o udzielenie im koncesyi szynkarskich, a niema wątpliwości, że dzięki swoim wpływom koncesye te otrzymają.

Czyż można się spodziewać, że panowie ci prowadzić będą sami odnośne szynki? Wydzierżawią je zapewne za wysoką opłatą dotychczasowym dzierżawcom, aby nie stracić dotychczasowych zysków, ale odium nienawiści za rzekomy wyzysk i markę rozpajaczy ludu pozostawią dzierżawcom.

Nie będziemy mieli propinacyi krajowej jak dotąd, ni propinacyi gminnej, przed czem ustrzegł nas namiestnik, ale będziemy w przeważnej części kraju mieli propinacyę dworską, pańską w tej samej postaci, jaką była przed wykupnem!

Należy zatem czynnikom powołanym baczną roztoczyć uwagę, w ostatniej chwili użyć wszelkich możliwych środków, aby zapobiedz tej wielkiej krzywdzie, temu wielkiemu nieszczęściu, które spaść może jak grom na tysiące rodzin żydowskich!

Dr. Feliks Jurowicz.

Geneza rusyfikacyi żydów litewskich.

(Ciąg dalszy).

Dobrze zrozumiany interes własny — walka o byt każą mu bronić interesów kraju, w którym przebywa. Bynajmniej nie chcę przez to powiedzieć, by asymilacya była tylko dobrze zagraną komedyą, wyrachowaniem handlarskiem, spekulacyą giełdową; owszem, sądzę i niemam prawa nawet podejrzywać o nieszczerość tych obywateli Francuzów, Niemców, Włochów Anglików, Polaków wyznania mojżeszowego, którzy swymi czynami dowiedli miłości kraju, że ich uczucia obywatelskie czerpią natchnienia w czystem źródle przejęcia się ideami i dążeniami nurtującymi to lub inne społeczeństwo. Pragnę tylko zaznaczyć, że i dążenia opierają się na konkretnym układzie potrzeb i że są konsekwencyą ich interesów ekonomicznych i klasowych. Wtedy zrozumiemy, dlaczego żydzi we Francyi są radykałami, w roku 1848 w Niemczech stają na czele ruchu socyalnego, dlaczego w Prusach dziś są przednią strażą hakatyzmu — a zrozumienie tych przyczyn może nam wyjaśni co pcha dziś żydów w Rosyi na drogę nacyonalizmu (syonizm).

Rosya i administracyjnie związana z nią Litwa pod względem ekonomicznym jest krajem mało rozwiniętym, dzięki temu emancypacya żydów przypadła na okres daleko późniejszy, niż w Europie Zachodniej, a do wielu gęsto rozsianych po kraju miasteczek i osad zaledwie w okresie dni wolnościowych dotarły ideye emancypacyjne, wstrząsając zlekka przeżytkami gheta w tej czy innej postaci. Emancypacya żydów na Litwie przypadła na okres najcięższej reakcyi, gdy system murawiewowski święcił dni tryumfu. Polityka rządu na litwie po r. 1863 podyktowaną była przez względy mechanicznej siły rozpędowej zwycięzców. Kultura polska, która biła tu wartkim zdrojem, kamienieje, zamyka się pod strzechy szlacheckie, gdzie w strachu przed bezwzględną i niczem nieujętą reakcyą rozprasza się w szarzyznie interesów codziennych. Represye Murawiewa i jego następców rzuciły postrach na ludność polską, żadna myśl nowa nie przebija mroków. W gorliwości tłumienia wszystkiego co było wyrazem wpływów polskich, biurokracya rosyjska wszelką inicyatywę i pracę publiczną podejmowaną nie z ramienia rządu poczytywała za zbrodnię i bezwzględnie zakazywała. Równolegle z tamowaniem i gwałceniem wpływów polskich program polityki ówczesnej wyrażał się w tendencyjnem szczepieniu wpływów rosyjskich.

Przedewszystkiem zwrócono uwagę na szkołę, którą użyto całkowicie za narzędzie propagandy. Całe szkolnictwo od góry do dołu było prowadzone w języku państwowym, w duchu ułatwienia wpływów rusyfikacyjnych i prawosławnych.

Nieraz władze szkolne stosowały zasadę ***divide et impera,*** ubocznie popierając separatyzm litewski w tem przekonaniu, że Litwini, zbyt słabi do samodzielnego bytu kulturalnego pójdą w kierunku ściślejszego zespolenia z Rosyą. Chciano przeszczepić dziwny gatunek litewskiego patryotyzmu państwowo-rosyjskiego. Pamiętam jak za czasów szkolnych na lekcyach historyi zohydzano nam dzieje nasze, jak sztucznie szczepiono nienawiść ku wszystkiemu, co polskie, jak pod płaszczykiem taniego liberalizmu oskarzono nasz naród o wstecznictwo, o ucisk klasowy i narodowościowy. I jeżeli nam, dzieciom polskim, nieraz przychodziło staczać walki wewnętrzne, jeżeli w nas, dzieciach polskich umiano zasiać ziarno nieufności ku swemu narodowi, jeżeli w nas umiano stępić zasady domowego wychowania, i my pod wpływem szkoły wychodziliśmy z niej nawpół Rosyanami, marnie mówiącymi po polsku, to jakiż wpływ szkoła wywierała na Litwinów, żydów, Niemców, łatwo ocenić.

To też żydzi, którzy szli do szkół, ulegali wpływom rosyjskim. Pamiętam w starszych klasach, mnie, nieraz jako nieco więcej obeznanemu z całokształtem dziejów naszych, przypadało w udziale bronić nasz naród przed zarzutami kolegów żydów o zbrodnie nigdy przez nas niepopełniane. Głos mój jednak milkł, gdy na poparcie słów swoich koledzy żydzi zasłaniali się autorytetem słowa drukowanego, obficie zasilanego przez bibliotekę szkolną. W Marjampolu każdy uczeń był obowiązany przeczytać tygodniowo dwie, minimum jedną książkę z biblioteki szkolnej. Dobór książek w naszej bibliotece był bardzo staranny i odpowiadał całkowicie celom polityki ówczesnej.

Nietylko w szkole, lecz i poza szkołą, przestrzegano bacznie, byśmy się posługiwali jedynie językiem wykładowym. Represye względem opornych były daleko surowsze, niż w Warszawie. Ażeby nie posądzono mnie o przesadę, przytoczę jeden tylko fakt: w Wilnie Medard Downarowicz, podówczas uczeń 3-ej klasy został usuniętym z gimnazyum za to, że przechodząc ulicą, potrącił jakiegoś pana i grzecznie uchyliwszy czapki, powiedział: „Przepraszam". Pan ów okazał się nauczycielem jakiegoś innego zakładu naukowego — zrobił właściwy użytek ze zdarzenia... i epilog wiadomy.

(Dokończenie nastąpi).

Piotr Zubowicz.

Listy z Warszawy.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności"*).

IX.

(*Deklaracya pism żargonowych. — Sprawozdanie Towarzystwa „Daath".)*

Uchwały Polskiego Zjednoczenia Postępowego w sprawie żydowskiej, o których pisałem w ostatnim swym liście, doczekały się rychło odpowiedzi ze strony nacyonalistów żydowskich. Na zebraniu działaczów różnych kierunków separatystycznych z udziałem przedstawicieli prasy żargonowej uchwalono następującą rezolucyę, zamieszczoną we wszystkich tutejszych gazetach żydowskich. Deklaracya ta brzmi:

„1. Protestujemy energicznie przeciw oskarżeniom, zarzucającym pewnym grupom żydowskim wrogie usposobienie względem narodu polskiego. Takich grup niema. Każdy szlachetnie myślący nacyonalista żydowski jest zainteresowany w rozkwicie i rozwoju Polski i polskiej kultury i nigdy się nie przeciwstawi dążeniom narodu polskiego,

2. Nacyonalizm żydowski dotyczy przedewszystkiem kultury. My widzimy w nacyonalizmie opartym na języku żydowskim, możliwość rozwoju mas żydowskich i zachowania naszego starożytnego szczepu.

3. Nacyonalizm żydowski nie ma wcale dążności zaborczych i wszelkie gawędy o zagarnięciu polskiej ziemi i podzieleniu jej pomiędzy dwa narody są poprostu oszczerstwem.

4 Jesteśmy przekonani, że tylko uznanie praw obywatelskich i nacyonalno-kulturalnych narodu żydowskiego może zrobić z polskich żydów uczciwych współdziałaczy na drodze pokojowego rozwoju Polski.

5. Wierzymy w wewnętrzne siły narodu żydowskiego, który przetrwał tyle prób w ciągu swojej długiej historyi. To też żadne groźby nie sprowadzą go z drogi i nie powstrzymają naturalnego biegu jego pokojowo usposobionego i samozachowawczego rozwoju narodowościowego".

Nie wszystkie pisma polskie, powtarzające za żargonowemi powyższą uchwałę, zaopatrzyły ją w komentarze. Najtrafniej charakteryzuje ją *Kuryer Warszawski* kilku zwrotami. Widzimy — pisze rzeczone pismo — że „nacyonalistów żydowskich nic a nic nie nauczyły dyskusye publiczne, które z tak dobrą wolą zorganizowały Tow. Przyjaciół Pokoju i Polskie Zjednoczenie postępowe. Stoją oni w dalszym ciągu na martwym punkcie swego doktrynerskiego szowinizmu, gołosłownie zaprzeczają swej agresywności, a po zdawkowych frazesach o życzliwości dla sprawy polskiej przeciwstawiają jej swoją „siłę" z całą bezwzględnością"...

Nas przedewszystkiem w rezolucyi litwackiej uderza brak wszelkich oddźwięków syonistycznych, co po części tylko tłómaczyć można tem, że syońskie *irredenta* jest zaciętą przeciwniczką żargonu. Gdyby bowiem syonistyczne kółko u nas miało jakiekolwiekbądź znaczenie, nie omieszkałoby przecież przy tej sposobności dorzucić swoich formułek. Natomiast nacyonaliści, którzy wodzili rej na zebraniu i na rezolucyi wycisnęli wyłącznie separatystyczne swe piętno, zdradzili ubóstwo swego programu bez zastrzeżeń. Ich rzekoma życzliwość dla narodu polskiego, doznaje osobliwego zabarwienia w świetle ich działalności, mimowolnie czy też świadomie rusyfikatorskiej, a zatem pozytywnie przeciwpolskiej. Drugi punkt ich deklaracyi, opiewający, iż „nacyonalizm żydowski oparty jest na języku żydowskim", t. j. na żargonie, zawiera właściwie *causa movens* całego zebrania oraz rezolucyi. Bo wróble na dachu już świergocą o tem, że żargon właśnie jest najważniejszą przeszkodą w kulturalnym rozwoju mas żydowskich, o którym szowiniści nasi mówią z taką emfazą. Zaś zwrot o „zachowaniu naszego starożytnego szczepu" nie jest niczem innem jak komplementem w stronę naiwnych mas żydowskich, przejętych naturalnie pierwotnem poczuciem plemiennem, spotęgowanem w dodatku fanatyzmem religijnym. A więc zapewniając je o „zachowaniu starożytnego szczepu", nacyonaliści nasi grają na najczulszej strunie tychże mas; ale *implicite* podsuwają im insynuacyę, jakoby asymilacya była przeciwna „zachowaniu starożytnego szczepu"!

Oczywiście, ciemne, bezkrytyczne te masy nie wiedzą, że żydzi w Niemczech zasymilowani są od czasów Mendelssohna (po zrzeczeniu się żargonu!) a w Francyi od wielkiej rewolucyi, więc przeszło 100 lat; jednakże nietylko dopięli

wysokiego szczebla kultury krajowej — bez żargonu, lecz nadto starożytny ich szczep zachował się tak dalece, że skarbiec wiedzy ludzkiej wzbogacili nauką judaistyczną, o której niejeden naszych szowinistów nawet pojęcia nie ma. Zunz, Geiger, Steinschneider, Oppert, Lombroso i t. d. i t. d. nie pisali w żargonie, nawet go nie znali; uczeni żydzi polscy zaś, jak Salomon Majmon, Nachman Krochmal, Samson Bloch, dr. Izaak Erter. i t. d., rownież nie posługiwali się gwarą ludową, podniesioną — prawem kaduka — do godności bałamutnej „języka narodowego“ żydów...

Jest to atoli jasne, że na żargonie nie opiera się ani nacyonalizm żydowski, ani możliwość rozwoju mas żydowskich, ani też zachowanie starożytnego szczepu, jeno wyłącznie egzystencya gazet żargonowych. Dla tego też polemizować z wydawcami owej prasy, znaczy tyle, co pisać na wodzie.

*

Szczerzy działacze nasi, pragnący rzeczywiście podnieść masy żydowskie, starają się przedewszystkiem uprzystępnić im naukę języka polskiego. „Towarzystwo Szerzenia Oświaty wśród żydów Królestwa Polskiego“ (Daath) ma przeto głównie na celu zakładanie szkółek dla ludu żydowskiego z językiem wykładowym polskim Ale, jak już nieraz pisałęm, miejscowa władza szkolna, mimo wyraźnego brzmienia ustawy towarzystwa, przez ministeryum jak najlegalniej zatwierdzonej odmawia zezwolenia na otwarcie takich szkółek... W sprawozdaniu zarządu Towarzystwa za r 1909 (drugi rok istnienia „Daath“) czytamy przeto, że zarząd „w myśl ustawy i zmienionej przez ostatnie ogólne zebranie członków Instrukcyi skierował swoją działalność ku wspieraniu szkół elementarnych, nauczaniu samouków i opłacaniu wpisów“. Co do szkół wspieranych, sprawozdanie następnie wyjaśnia, że wśród nich były też niektóre chedery, w których wykładane są nauki świeckie i w których warunki hygieniczne odpowiadają zamierzeniom Towarzystwa.

„Pod naciskiem jednak warunków, — czytamy dalej — które od chwili ostatniego zebrania ogólnego zmianie nie uległy, Zarząd, ze wszystkich celów zakreślonych ustawą, czuł się w obowiązku zaradzić najbardziej palącej potrzebie, a mianowicie przez opłacanie wpisów w znacznym względnie rozmiarze za niezamożnych uczniów“... Z zamieszczonego bilansu okazuje się też, że całkowity fundusz z wpływów w roku sprawozdawczym poza kosztami administracyjnemi użyty został na cele oświatowe.

Po-Lelum.

Ze zjazdu rabinów w Petersburgu.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności“*).

Petersburg.

Po znanym wystąpie antysemickim w Dumie państwowej posła Markowa II., gazety donosiły, że zjazd rabinów chciał ogłosić publiczny protest przeciw niecnej tej napaści na religię mojżeszową, lecz rychło się tego zrzekł. Obenie posiadamy bliższe szczegóły niedoszłego protestu, który przecież byłby jednym z najdodatniejszych czynów całego zjazdu.

Nazajutrz po wygłoszeniu słynnej mowy przez Markowa II., miało się odbyć plenarne zebranie zjazdu. Przewodniczący bar. Ginsburg zagaił posiedzenie następującemi słowy: „My wszyscy pozostajemy pod wrażeniem wczorajszej mowy Markowa w Dumie państwowej. Trzeba przeciwko niej zaprotestować i oświadczyć, że wszystko, co Markow powiedział, a głównie jego słowa o tem, jakoby żydom nie wolno leczyć chrześcijan, są kłamstwem“.

Wniosek bar. Ginsburga przyjęty został oczywiście — jednogłośnie. Przedstawiciel ministerstwa p. Płatonikow nie był jeszcze obecny w sali obrad; lecz gdy później przybył i jął przeglądać protokół, niezwłocznie udał się do dyrektora departamentu min., który ze swej strony znowu rozmówił się telegraficznie z samym p. Stołypinem. Wynik był taki, ze p. Płatoników wrócił do zjazdu rabinów z oświadczeniem, że takiego rodzaju protesty nie należą (?!) do agend zjazdu, że jeżeli rabini nie przestaną mieszać się (?!) do rozpraw dumskich, zjazd będzie zamknięty!...

Nato bar. Ginsburg oświadczył, że skoro rzecz tak się ma, on unieważnia całą sprawę i da wykreślić z protokołu inkryminowany wniosek. Atoli jako człowiekowi prywatnemu, nikt nie może mu zabronić wypowiedzenia tego, co on czuje po mowie Markowa II-go...

Jaka budująca sielanka z życia „konstytucyjnej“ biurokracyi rosyjskiej! Wybryki antysemity-szalbierza, obrażającego religię i moralność 6 milonów obywateli, bierze pod możną swoją opiekę naczelnik rządu, zaś zjazdowi rabinów, przedstawicielom i przyrodzonym obrońcom owej religii, zabrania się protestować przeciw fałszywym cytatom i zełganym twierdzeniom, szkalującym ich wiarę i księgi zakonne... I o tem szaleństwie rzekłby Poloniusz, że jest w niem metoda.

Rabini-delegaci z Królestwa Polskiego nareszcie ocknęli się z swego letargu bierności i braku inicyatywy. Od kilku bowiem dni zajmują się rozpatrywaniem specyalnych spraw żydów polskich. Tymczasem nie doszli jeszcże do żadnych pozytywnych wyników. Lecz niestety! po wybranych przez chasydów — za protekcyą cadyków-cudotwórców — delegatach, żydzi polscy najwyżej spodziewać się mogą... obostrzeń rytualnych na nadchodące święta Pesach lub uregulowania stosunku rzezaków do rabinów. Innych „kłopotów“ duchowni owi nie mają i nie — znają. Nacyonalistom zaś warszawskim, którzy połączyli się z wstecznikami na przekór asymilatorom i postępowcom, powiadamy: „*Tu l'as voulu, Georges Dandu!*“..

Do tak pesymistycznego poglądu na kompetencyę rabinów z Polski, upoważnia — mojem zdaniem — choćby następujący fakt. Zarząd gminy warszawskiej delegował ze swego ramienia do Peterburga umyślnego urzędnika, aby komisyi 5-ciu rabinów z Królestwa (zwanych tutaj także „Kołem polskiem“) przedłożył projekt nowego ustroju gminy wyznaniowej w Polsce. Otoż rabini polscy nie chcieli nawet zastanawiać się nad tym projektem!...

Ale na takim samym poziomie względem spraw świeckich stoją i rabini z Cesarstwa. To też posiedzenie, poświęcone sprawie ślubu religijnego i małżeństwa według zakonu talmudyczno-rabinicznego, było bodaj najburzliwsze ze wszystkich, i to dla tego że niektórzy uczestnicy zjazdu inteligenci nieduchowni, stawiali wnioski — zdaniem zacofanych rabinów: zbyt „reformatorskie“. Rabini bowiem tego właśnie, czego ogół żydowstwa przedewszystkiem od zjazdu się spodziewał i życzył, mianowicie reformy pewnych przeżytych przepisów rytualnych (dynym), najbojaźliwiej unikają. A prawo małżeńskie według Talmudu, domaga się koniecznie reformy, gdyż nietylko kłóci się z kodeksem państwowym, lecz samo w sobie, jako powstałe dwa tysiące lat temu i na tle już dawno minionych stosunków i obyczajów, nie odpowiada wcale a wcale życiu nowoczesnemu. Lecz gdy adwokat Sliozberg postawił następujący wniosek: „Zjazd uchwala, aby do kodeksu karnego dodano osobny paragraf o karze dla osobników, poślubiających*) niepełnoletnie dziewczęta wbrew ich woli (mekaddesz),“ — rabini protestowali z oburzeniem, nie chcąc nawet słuchać jakichkolwiek perswazyi. Uwagę zaś drugiego działacza-inteligenta, p. Perelmana, że już czas poddać rewizyi stare przepisy (dynym) i przystosować je do życia, najwpływowsi rabini, jak Cyrelson, Chejn i inni, przyjmowali z krzykiem, że nie dopuszczą do żadnych reform, że religia dana jest od Boga i „dyn“ ani o włos zmieniony być nie może!...

I taki Sanhedryn sądzi, że wskrzesi czy też wzmocni religijność i „pobożność“ wśród podrastającego pokolenia naszych żydów — w XX. wieku...

B. E.

Z nad Newy.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności“*).

VII.

(*Epidemia żydożercza. — Debata antysemicka w Dumie państwowej. — Kompromitująca przyjaźń ministeryalna.*)

Niektórzy uczeni utrzymują, iż gromady i społeczeństwa ludzkie, zupełnie jak osobnik-mikrokosmos, mają swój wiek młodości i starości. Nie będzie więc od rzeczy przypuszczać, że owe gromady i społeczeństwa w wieku młodocianym przechodzą też... choroby dziecięce. Sprawdza się to przynajmniej na nowonarodzonym parlamencie rosyjskim, który, jak się zdaje, zapadł na malignę żydożerczą, grasującą w latach 80-tych i 90-tych ubiegłego stulecia, w parlamentach berlińskim, wiedeńskim i francuskim...

Na posiedzeniu 70-tem Dumy państwowej, pod przewodnictwem nowego prezesa, p. Guczkowa, poseł Procenko referuje preliminarz głównego zarządu wojenno-lekarskiego. Komisya wyraża życzenie, aby jak najrychlej przeprowadzono reformę sprawy wojskowo-sanitarnej; komisya zaś obrony państwowej wyraża życzenie o konieczności zreformowania akademii wojenno-medycznej, pomiędzy innemi komisya proponuje, aby osobom wyznania żydowskiego zabroniono wstępować do akademii medycznej na studentów!

Poseł prof. Kapustin oponuje przeciw życzeniu komisyi co do zabraniania wstępu studentom żydom do akademii wojenno-medycznej, uważając, iż skoro żydzi nie są zwalniani od powinności wojskowej, to nie ma racyi nie przyjmować ich do akademii, gdyż ci żydzi, którzy ukończyli wydziały lekarskie uniwersytetów, mogą być odrywani od praktyki prywatnej i wysyłani na teatr wojny w charakterze lekarzy wojskowych. Ostrzej występuje poseł Szingarew, króry podkreśla ten szczegół, że wielka klęska narodowa — strata floty w wojnie japońskiej — wydarzyła się, jakkolwiek we flocie nie było ani jednego żyda lekarza, tymczasem w armii było mnóstwo żydów-lekarzy, którzy pracowali na pozycyach frontowych z zaparciem się siebie i największą ofiarnością. Mówca dodaje wreszcie, że obowiązki lekarza, to wielka sprawa miłości bliźniego i nie należy mieszać jej z poziomemi rachubami politycznemi i frakcyjnemi — wszyscy winni być obywatelami o jednakowych prawach.

Hr. Bennigsen, referent komisyi obrony państwowej, wygłasza świetny pomysł iście październikowy: ponieważ lekarze żydzi do armii stałej nie są przyjmowani, więc byłoby to nielogiczne (!) i nieprawidłowe (?!), by w akademii wojenno-medycznej uczyły się osoby, które do armii wstępować nie mogą. Tak rozumuje członek partyi, stojącej rzekomo na gruncie manifestu konstytucyjnego z dnia 30-go października!... Poseł Sawicz, broniąc projektu antysemickiego komisyi, zarzuca akademii straszne przestępstwa, mianowicie: że większość jej stu-

*) Na mocy przepisu (dyn) o ślubie religijnym (kidduszyn) niesumienne osobniki uprawiają szantaż, niepodlegający żadnej karze świeckiej.

dentów jest przedstawicielami partyi lewicowych, że cały zastęp kończących akademię słuchaczy uchwalił, aby nie asystować przy wykonywaniu wyroków śmierci sądów wojennych, i t. d. Należy zatem akademię oczyścić. Dezyderat o nieprzyjmowaniu żydów do tejże akademii ma na celu urzeczywistnienie istniejącego prawa o porządku w wyższych zakładach naukowych.

Osławiony Puryszkiewicz przytacza jeszcze inne zbrodnie akademików. Tak n. p. w czytelni studenckiej nie dopuszczano nietylko gazet prawicowych, lecz i (Horribile dictu!) nawet „Nowoje Wremia", a jako symbol wisi tam portret... Tołstoja. Oczywiście za główną przyczynę powyższego stanu rzeczy Puryszkiewicz uważa pojawienie się żydów w murach akademii. Co do powiedzenia posła Szingarewa o działalności lekarzy żydów na wojnie, Puryszkiewicz oświadcza, że żydzi szli na Daleki Wschód po to, by — szerzyć tam propagandę w wojsku... Jak widzimy, Haman bezarabski nie bawi się w drobiazgowe kalumnie, lecz, jako prawdziwie wielki człowiek-zwierzę (*la bête humaine*), insynuuje lekarzom-żydom potworne zgoła zdolności, przekraczające miarę ludzką.

Poseł Niselowicz (żyd) protestuje przeciw tego rodzaju zarzutom i powołuje się na znaczną ilość otrzymanych przez żydów na wojnie odznaczeń. Opowiadanie o agitacyi w wojsku, prowadzonej rzekomo przez lekarzy-żydów, Niselowicz uważa za nonsens. — Mówca kończy słowami: „Skoro chcecie nie siać zła i nienawiści, to nie wypowiadajcie takich niegodziwych życzeń".

Lecz prawdziwe zabarwienie antysemickie przybrała debata dopiero po pauzie, gdy na trybunę wszedł drugi maniak judofobski Markow II. Żydów uważa on za wrogów przyrodzonych państwa rosyjskiego. Przytacza jakoby ustęp z księgi obrzędowej żydowskiej „Szulchan aruch" (zupełnie jak w swoim czasie w parlamencie wiedeńskim!), według której zabrania się lekarzom żydowskim ratować umierających chrześcijan. Naturalnie, namacalne fakty z ostatniej wojny i — życia powszedniego tracą wszelką wartość wobec bezczelnego twierdzenia czarnosecińskiego talmudzisty Markowa...

Na oświadczenie posłów Niselowicza i Frydmana, że Markow II., nie rozumiejąc księgi, cytuje nonsensowne zarzuty oszczerców i zupełnie fałszywą opinię, zapożyczoną z książki Szmakowa, Markow odpowiada, że opierał się na poważnym przekładzie niemieckim dra Eckera!...

Świadczy to w istocie o niebywałej głupocie czy też o niebywałej czelności rosyjskich Stöckerów i Schneidrów, jeżeli nie wahają się powoływać na fałszerza dra Eckera i p. Szmakowa, rosyjskiego Rohlinga. Albowiem szalbierstwa dra Eckera już dawno zostały zdemaskowane i należycie napiętnowane; co się zaś tyczy jego tłómacza rosyjskiego p. Szmakowa, to magister Perefierkowicz, prywat-docent uniwersytetu petersburskiego, zaszczytnie znany ze swych przekładów talmudu, wykazał rzeczowo i dokładnie, że p. Szmakow nietylko dalej fałszował fałszywe cytaty dra Eckera, lecz po prostu... nie rozumie po niemiecku, przez co popełnił zabawne zgoła i niedorzeczne błędy. Ale czy to wszystko nie było i,.. nie jest tak samo na Zachodzie Europy? Snadź i święta Rosya przejść musi tę odrę społeczno-religijną.

Bądź co bądź, wycieczki antysemickie w Dumie spotykają się z protestem, który dochodzi do wiadomości czytającej publiki. Gorzej daleko rzecz się ma z zamkniętemi towarzystwami, w których panują przesądy i uprzedzenia antydemokratyczne, jak związek zjednoczonej szlachty rosyjskiej, której zjazd odbywa się obecnie nad Newą.

Otóż między innemi na tymże zjeździe rozważano także kwestyę żydowską. Ożywiający „zjednoczoną szlachtę" duch reakcyjno-nacyonalistyczny kazał z góry oczekiwać traktowania kwestyi czysto żydożerczego. To też w elukubracyi referenta tej sprawy, niejakiego Panczulidżewa, odnajdujemy wszystkie, oklepane już do znużenia, insynuacye i oszczerstwa germańskich ojców antysemityzmu. Lecz dla większości szlachty wielkorosyjskiej, pochodzącej z dzielnic poza „strefą", obwinienia referenta były niezawodnie nowe, a „niebezpieczeństwo żydowskie" wydaje im się tem groźniejszem, iż są wśród nich tacy, którzy żyda na oczy nie widzieli i przeto „hebrajczyk" jest w ich wyobrażeniu jakimś bobakiem, zabierającym dzieci do worka. Utwierdza ich w tem wierzeniu ograniczenie praw przyrodzonych żydów stosowane ostatnio przez „naczalstwo" z całą bezwzględnością, szczególnie zakaz swobodnego przemieszkiwania w wewnętrznych „istinno ruskich" guberniach.

Treści antysemickiego referatu nie powtarzam, bo nie chcę nudzić czytelników Ale nader ciekawy dla nas żydów polskich jest wstęp elaboratu p. Panczulidżewa. Bowiem judofob ten prelekcyę swoją zaczął od polemiki z obrońcami równouprawnienia żydów — rzekł referent — podkreślając ten dziwoląg, że żydzi, którzy od 800 lat mieszkają w Polsce, w Rosyi uważani są za obcoplemieńców. Ale żydzi w Rosyi — zaznacza p. Pancz. — postawieni są w zupełnie specyficznem i bardziej ciężkiem położeniu niż obcoplemieńcy, właśnie z tego powodu, że obcoplemieńców... naród rosyjski musi bronić przed krzywdami i wytępieniem, a przed żydami Rosyanie sami muszą się bronić i t. d. — Czy to nie nad wyraz naiwne testimonium paupertatis, wystawione przez patryotów własnemu społeczeństwu?

Po wysłuchaniu referatu, naszkicowanego projektami nowych ograniczeń dla żydów, Zjazd szlachty przyjął zaproponowaną przez Markowa, a uzupełnioną przez Puryszkiewicza(!) rezolucyę w brzmieniu następującem: „Uznając bezwarunkowo za konieczne położyć kres dalszemu rozwojowi przemocy żydowskiej (sic!!) i wpływów na społeczne i ekonomiczne życie narodu rosyjskiego, zjazd postanowił zwrócić uwagę rządowi na konieczność surowego przestrzegania normy procentowej w średnich i wyższych zakładach naukowych"... Tyle tylko. Prawdopodobnie „ein Wink von oben" spowodował przemilczenie nowych dezyderatów w rezolucyi szlachetnego zjazdu.

Niewesołą korespondencyę niniejszą chcę zakończyć czemś wesołem.

Jak wiadomo, prezesem ministrów włoskich został Luigi Luzzatti, żyd, znakomity ekonomista. Na kompetencyę „przyjaciela swego" Luzzatti'ego powoływał sfę niedawno w Dumie państwowej p. Kokowcew, minister finansów w gabinecie p. Stołypina, kolega p. Schwartza i Szczegłowitowa. Otóż w prasie postępowej petersburskiej zauważono, że ten „przyjaciel" ministeryalny nie mógłby jednak przybyć do Rosyi dla potwierdzenia słów p. Kokowcewa, bo jako żyd-cudzoziemiec nie ma prawa pobytu w państwie rosyjskiem.

Kto się tu nie śmieje?

B. E.

Odczyt o żydach-powstańcach.

(*Oryginalna korespondencya Jedności*).

Petersburg.

Podczas gdy u nas zjazd ortodoksyjny, zawieruszony ten szczątek średniowieczny, obraduje na swój sposób, życie tworzy i działa na swój sposób. W tym samym Petersburgu, w Towarzystwie kultury żydowskiej, bardzo interesujący odczyt o udziale żydów w powstaniu polskiem w r. 1830-ym wygłosiła p. Dubnowa. W zabranych prowincyach niegdyś Rzeczypospolitej polskiej — wywodziła prelegentka — które, aczkolwiek były częścią składową imperyum rosyjskiego, rządziły się jednak własnym kodeksem prawnym, społeczeństwo żydowskie stanowiło odrębny żywioł. Przepisy prawne z jednej strony, gorliwość zaś religijna żydów z drugiej, nie pozwalały złączyć się ze społeczeństwem polskiem w jedną nierozdzielną całość. Przez to stanowisko żydów pod względem materyalnym, politycznym i społecznym, — z nielicznymi zresztą wyjątkami — pozostawiało wiele do życzenia, bo żydzi nie mogli korzystać z dóbr kultury narodowej.

Gdy przygotowywał się groźny wybuch r. 1830, żydzi, jako żywioł obcy, nic o nim wiedzieć nie mogli. I przez cały czas, kiedy powstanie nosiło charakter spisku, uformowanego przez garść zaprzysiężonych, odbywało się bez udziału żydów. Lecz kiedy powstanie z piwnic wyrwało się na świat Boży i kraj cały zapłonął ogniem, stała się rzecz, której nikt ani przypuszczał: z miast i miasteczek, ze wszystkich kątów przybranej ojczyzny garnęli się żydzi pod chorągiew powstania. Historyk Ostrowski świadczy, że nie było pułku, w którym by nie naliczono kilku, a czasem i kilkudziesięciu żydów-wojaków. Nie dość na tem, żydzi nietylko zaciągali się pod chorągwie polskie, ale sami tworzyli oddziały ochotników, złożone z żydów, mające na czele żydów oficerów. Kahały żydowskie zbierały się i uchwalały postanowienia, w jaki sposób pomagać powstańcom; żydzi tłumnie gromadzili się pod chorągwie gwardyi narodowej.

Co popchnęło niewojowniczy lud do oręża? Odpowiedź na to pytanie ukrywa się, zdaniem prelegentki, w zagadce psychologicznej. Żydzi, uciskani i gnębieni, czuli się jednak synami Polski, która ich przygarnęła i piersią swą karmiła przez szereg wieków. Ojczyzna przybrana była w niebezpieczeństwie — to wystarczyło. I naród cały stanął jak jeden mąż, aby krew i życie oddać.

Takie fakty obalają jak najdosadniej owe tomy wymędrkowanych wywodów, gromadzonych w pocie czoła przez przeciwników asymilacyi i zaprzeczycieli przynależności żydów, od wieków w Polsce osiadłych, do narodu polskiego. Patryotyzm żydów polskich jest utajony, ale jest; zaś nacyonalizm neożydowski, jaki pewni ideolodzy chcą w nich wmówić, nie istnieje nigdzie jeno w... kałamarzach litwackich redakcyj pism żargonowych. Historia magistra vitae.

E.

Szkoła dla dorosłych analfabetów Koła T. S. L. im. B. Goldmana

w r. szk. 1909/10.

Wyniki usilowań na polu zwalczania analfabetyzmu u nas są na zewnątrz prawie niewidoczne. Powoli tylko i nieznacznie idzie postęp w tym kierunku. Bolesny to, ale rzeczywisty fakt, że za zrozumieniem całej grozy niskiego stanu oświaty u nas nie postępuje wielki czyn do zwalczania tego stanu zmierzający. Od szeregu lat słyszymy uwagi o milionach analfabetów, od szeregu lat słyszymy o potrzebie i usiłowaniach uchylenia tej rany bolesnej na naszem ciele narodowem i społecznem — na rezultaty znaczniejsze wciąż jeszcze czekamy.

Ze stadyum usiłowań nie wyszła też praca Koła T. S. L. im. B. Goldmana w tym kierunku. Rezultaty tych usiłowań za ostatni szósty od założenia rok szkolny podaje Zarząd szkoły do wiadomości publicznej.

Szkoła obejmuje dwa stopnie nauki: niższy i wyższy dla absolwentów nauki stopnia pierwszego i wogóle osób posiadających już w pewnym stopniu znajomość czytania i pisania, wykazujących jednak pod tym względem pewne braki. Jak w roku poprzednim, tak i w tym roku wyższy stopień nauki zaprowadzono na podstawie opinii grona nauczycielskiego tylko na oddziele męskim.

Jak dotychczas odbywała się nauka w budynku szkoły im. Czackiego (przy ul. Kotlarskiej) w oddziele męskim 3 razy tygodniowo; w środy, soboty i niedziele między 7-mą a 9-tą wieczór, w oddziele żeńskim 2 razy tygodniowo: w soboty i w niedziele od 6-tej do 8-mej.

Rozpoczęła się nauka dnia 16. października 1909 i trwała do 9. kwietnia 1910.

Frekwencya uczniów utrzymuje się od szeregu lat na tej samej wysokości. Ogólna liczba frekwentantów wynosiła w r. b. 94 osób (wobec 92 w r. 1900, a 84 w r. 1908). Na poszczególne stopnie i oddziały przypada z tego: na klasę pierwszą (niższy stopień nauki) w oddziele męskim 34, w oddziele żeńskim 18 razem 52 osób; na klasę drugą

(wyższy stopień nauki, tylko w oddziele męskim) 42 osób. Mężczyzn było 76, kobiet 18.

Odnośnie do wieku zaznaczyć wypada zmianę stosunków na kursach żeńskich na korzyść wieku wyższego w szczególności przedstawiają się odnośne cyfry jak następuje: od lat 15 do 18 miało 6 mężczyzn i 9 kobiet razem 15 osób t. j. $^1/_6$ część ogółu uczestników; od 18 do 30 lat wykazuje 48 mężczyzn, 8 kobiet razem 56 osób t. j. $^3/_5$ ogółu frekwentów; powyżej lat 30 liczyło 22 mężczyzn i 1 kobieta razem 23 osób $^1/_4$ część frekwentantów.

Zestawienie to porównane zestawieniami z lat poprzednich wskazuje na stały wzrost liczby frekwentantów starszych z równoczesnem spadaniem cyfry młodszych. Zaznaczyć jednak należy, że frekwentanci starsi przykładają się do nauki o wiele chętniej i intenzywniej.

W zestawieniu uczniów wedle zajęć podkreślić przedewszystkiem wypada, że podobnie jak w dwóch ostatnich latach, tak i w tym roku frekwentanci pochodzą przeważnie, bo w liczbie 60, (t. j. $^2/_3$ ogółu) ze sfer przemysłowych zwłaszcza rzemieślniczych. Handlowi oddawało się 25 osób t. j. zaledwie $^1/_4$ ogółu, reszta w liczbie 9 to służba (2 osoby) lub osoby bez zajęcia względnie bez stałego i określonego zajęcia.

Co do stanowiska ekonomicznego frekwentantów, to pracowników zawisłych (czeladnicy, pomocnicy, subjekci handlowi, ierminatorzy, służba) było 72, samoistne przedsiębiorstwo prowadziło zaledwie kilka osób.

Materyał naukowy przerobiony w roku sprawozdawczym, przedstawia się jak następuje.

W klasie pierwszej (58 lekcyi dwugodzinnych t. j. 116 godzin nauki) w oddziele męskim a 48 lekcyi dwugodzinnych t. j. 96 godzin nauki w oddziale żeńskim) przerobiono z języka polskiego czytanie małego i dużego abecadła w całości, przyczem posługiwano się bardzo skutecznie abecadłem ruchomem, tudzież łączenie słów i krótkich zdań; ćwiczono też uczniów w odczytywaniu rozmaitych napisów i ogłoszeń tudzież w pisaniu adresów. Z rachunków zapoznano frekwentantów w dodawaniu, odejmywaniu i mnożeniu w zakresie tysiąca, przyczem zwracano baczną uwagę na zagadnienia z praktyki zawodowej frekwentantów.

Frekwentantki kursu żeńskiego ze względów na indywidualne różnice musiano rozdzielić na dwie grupy, z których jedna, obok wyżej wskazanego materyału objęła też czytanie łatwych ustępów ciągłych.

W klasie drugiej (48 lekcyi dwugodzinnych t. j. 96 godzin nauki) obejmywała nauka języka polskiego, czytanie, objaśnianie i przerabianie rozmaitych powiastek i ustępów opisowych nadto podano uczniom zasadnicze wiadomości z dziedziny stylistyki. Ćwiczenia pisemne obejmywały dyktaty, tudzież wypracowania zastosowane do praktycznych potrzeb frekwentantów (pisanie kart korespondencyjnych, listów, ogłoszeń, zamówień, wypełuianie blankietów na telegramy, frachty, przekazy, kwity i t. d.). Z rachunków, przerobiono 4 działania liczbami wielorakimi, wnioskowanie i rachunek procentu. W pisemnych wypracowaniach zwracano i tu przedewszystkiem uwagę baczną na zagadnienia z praktyki zawodowej uczniów.

Obok materyału wyżej wskazanego plan nauki dla obu stopni obejmował także swobodne rozmówki, które miały przedewszystkiem na celu wprawianie frekwentantów do poprawnego wyrażania się, a nadto podawały we formie bardzo przystępnej najważniejsze wiadomości z geografii i dziejów ojczystych, z ustroju państwa i samorządu, z nauk społecznych, przyrodniczych, hygieny i techniki.

Rozwój uczuć narodowych popierano w roku bieżącym, obok przygodnych rozmówek także przez obchody rocznic narodowych (zwłaszcza Kościuszkowskiego, listopadowego i styczniowego) Zarząd szkoły urządził też dla frekwentantów i ich rodzin obchód setnej rocznicy śmierci Berka Joselowicza w dniu 25. grudnia, na którym do uczniów przemówił kierownik szkoły prof. S. Mandel, tudzież członek grona nauczycielskiego D. Berlas. Frekwentanci urządzili też między sobą składkę na budowę pomnika Berka.

Za podstawę nauki na kursie służyły następujące podręczniki: Elementarz dla samouków wydanych przez T. S. L. dla pierwszej klasy, książka do czytania dla klasy 5 i 6 szkół ludowych męskich, wydawnictwo zakładu narodowego im. Ossolińskich wprowadzonej na podstawie uchwały grona nauczycielskiego dla klasy drugiej w miejsce dotychczas używanej: pierwszej książki do czytania dla szkół przemysłowych. Jako środki pomocnicze służyły: tekturowe abecadło ruchome (w kl. I.) tudzież wzory do stylistyki kupieckiej Christopfa i podręcznik buchalteryi Pawłowskiego.

Klasyfikacya uczniów wykazuje na ogół 94 uczniów klasyfikowanych 71 nieklasyfikowanych 23, głównie z powodu nieregularnego uczęszczania lub zaprzestania uczęszczania. Na 71 klasyfikowanych uczniów otrzymało stopień bardzo dobry 13, stopień dobry 23, dostateczny 32, niedostateczny 3.

Grono nauczycielskie składało się w ubiegłym roku szkolnym z panów Leona Eichla st. naucz. przy izr. szk. męskiej im. A. Kohna (uczył w kl. II. męskiej). Dawida Berlasa, stałego nauczyciela przy szk. miejsk. im. kr. Sobieskiego (uczył w kl. I. męskiej), z pani Zofii Zimmerówney tymcz. naucz. z egz. kwal. dla szkół ludow. i wyż. przy izr. szk. szk. żeńskiej im. A. Kohna (uczyła na oddz. żeńsk.) stale pomocną była na kursie żeńskim pna A. Eichlówna.

Zarząd szkoły spoczywał w ręku wydelegowanej przez Zarząd Koła T. S. L. im. Bernarda Goldmana komisyi w skład której wchodzili: zast. przewod. dyr. Herman Feldstein, prof. Salamon Mandel (jako kierownik pedagogiczny i przewodniczący komisyi), Eleazar Byk (jako referent na wydziale), nadto dr. Bertold Merwin.

KRONIKA.

Od Redakcyi. Z powodu przypadających na cały przyszły tydzień świąt wielkanocnych, numer następny wyjdzie 6. maja. Numer dzisiejszy obejmuje 12 stron druku.

Nowi docenci. Minister oświaty zatwierdził uchwałę kolegium profesorów uniwersytetu lwowskiego co do dopuszczenia dr. Mojżesza Schorra, jako docenta pryw. do języków semickich i historyi wschodu starosemickiego na fakultecie filozoficznym, a adwokata dr. Maurycego (Mojżesza) Allerhanda, docenta pryw. dla austryackiego postępowania cywilnego na fakultecie prawniczym we Lwowie.

Dr. Mojżesz Schorr urodził się w r. 1874 w Przemyślu i tam ukończył szkoły średnie. Studya na uniwersytecie odbywał we Wiedniu, równocześnie kończąc tamże studya teologiczne w seminaryum rabinackiem. Stopień doktora filozofii uzyskał na uniwersytecie lwowskim w r. 1898. Doktor Schorr zajmował się żywo historyą żydów w Polsce, a rezultatem jego studyów są rozprawy: „Organizacya żydów w Polsce“ (1899) „Żydzi w Przemyślu do r. 1772“ (1903 nagrodz. na konkursie Wawelberga), „Sumaryusz przywilejów żydów polskich“ (1909). Do najważniejszych prac nowego docenta z zakresu historyi i filologii semickiej należą: „Starożytności biblijne“ (1900), „Kultura babilońska a starohebrejska“ (1903), kodeks Hamurabiego „(1907), „Altbabylonische Rechtsurkunden“ (1907 i 1909) i t. d. Dr. Schorr jest pierwszym, który na uniwersytecie polskim będzie wykładał historyę i języki wschodnie. Na bieżące półrocze zapowiedział nowy docent wykłady: „Język arabski“ i „Język babilońsko-asyryjski“

Dr. Maurycy Allerhand urodził się w r. 1869 w Rzeszowie i tam ukończył gimnazyum. Uniwersyteckie studya ukończył we Wiedniu. Praktykę sądową i adwokacką odbył we Lwowie. Dr. Allerhand jest szczerym żydem - Polakiem. Prócz licznych artykułów i rozpraw ogłaszanych w pismach prawniczych i etnograficznych, ogłosił Dr. Allerhand w formie książkowej następujące dzieła: „Prawo imion“, „Umowa pisemna a ustne oświadczenia stron“, „Kwestye procesowe“, „Podstęp w procesie“, „Istota restytucyi i wznowienia“, „Niemożność wyroku z powodu nienależytego obesłania sądu“. Dr. Allerhand jest od 9 lat adwokatem, a od 8 lat egzaminatorem przy egzaminach adwokackich i komisarzem dla egzaminów sędziowskich. Na bieżące półrocze zapowiedział nowy docent wykład: „O zasadach postępowania w sprawach niespornych“.

Mianowania w sądownictwie. Lwowski wyższy sąd krajowy przeniosł: oficyałów kancelaryjnych: Mendla Kaya z Radymna do Gródka Jagiellońskiego, Samuela Spunta z Tyśmienicy do Stanisławowa, Jakóba Streita z Mikołajowa do Kołomyi, Emanuela Angermanna byłego kancelistę, zatrudnionego obecnie w charakterze oficyanta kancelaryjnego we Lwowie, do Radymna, zamianował kancelistami: Lemla Achsa, podoficera rachunkowego 55 p. p., dla Uhnowa; Pinkasa Herzoga, podoficera rachunkowego 1 p. armat polnych, dla Lutowisk; Dawida Morgena, podoficera rachunkowego 5 p. p., dla Wojniłowa; Maksymiliana Rosmarina, podoficera rachunkowego 55 p. p., dla Nowego Sioła; Leona Zimmermanna, podoficera rachunkowego 80 p. p., dla Husiatyna; Jonasa Wittelsa, podoficera rachunkowego 17 batalionu strzelców, dla Podwołoczysk; Joachima Marka, podoficera rachunkowego 23 batalionu strzelców dla Obertyna.

Walne Zgromadzenie członków Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana, odbyło się ubiegłej soboty przy licznym udziale członków. Zgromadzeniu przewodniczył prof. dr. Adolf Beck, który w zagajeniu przedstawił w ogólnych zarysach rozwój czytelni, podkreślając przedewszystkiem udział Czytelni w uroczystości ku czci Berka i zjeździe Czytelń. Nad przedstawionem sprawozdaniem zarządu rozwinęła się żywa dyskusya, której wynikiem było przyjęcie sprawozdania do wiado-

mości i udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutoryum z czynności administracyjnej. Przystąpiono następnie do wyborów. Przewodniczącym wybrano ponownie prof. dr. Adolfa Becka. Zarząd Czytelni po ukonstytuowaniu się przedstawia się następująco: Dr. Edmund Wolken, zast. przew.. Abraham Gottlieb, sekr. Marya Kozaczewska, zast. sekr., Izydor Stand, skarbnik, Gusta Bałłabanówna, zast. Marek Lakser, bibliotekarz, Marya Pordesówna, Adela Bałłabanówna i Samuel Kirschbaum, zastępcy bibliotekarza, Anna Goldstaubówna, zawiadowczyni pism, Bernard Liebes, zastępca, Ignacy Landes, gospodarz. Do komisyi szkontrującej wybrani zostali: Dawid Berlas, Eleazar Byk, Dr. Alfred Kohl i Bernard Pordes. Po zgromadzeniu odbyło się ukonstytuowanie poszczególnych komisyi. Komisya przedsiębiorstw wybrała przewodniczącym p. Maurycego Federa.

Galicyjski Hilfsverein odbył we Wiedniu dnia 10 b. m. walne zgromadzenie pod przewodnictwem prezesa p. Mayera. Sprawozdanie z działalności złożył sekretarz dr. Löwy. W roku 1909. ukonstytuowało się pięć nowych grup miejscowych, z tych 4 w Galicyi (Gródek, Nadwórna, Szczerzec i Tarnów), na nowo do życia powołaną została grupa miejscowa w Nowym Sączu, natomiast funkcyonować przestała grupa w Żółkwi. Z końcem roku 1909, liczyło to towarzystwo 50 grup miejscowych, z czego na Galicyę przypada 12. Liczba członków wynosiła 3745, wkładki członków wynosiły 32.121·40 K. dary 742·66 koron. Na wniosek wiceprezesa Rady nadzorczej udzielono wydziałowi jednogłośnie absolutoryum. Przy wyborach weszli do wydziału z Galicyi: Samuel Horowitz i dr. Szymon Schaff.

Groźba nowych pogromów. Ilekroć zbliżają się święta wielkanocne prawosławnego obrządku, tylekroć po Europie rozlega się echo groźb pogromowych. Nie inaczej tego roku. Bo oto z Kiszyniewa i Homla donoszą, że panuje tam ogromna panika wśród ludności żydowskiej, albowiem zapowiadają nowe pogromy podczas zbliżających się żydowskich świąt wielkanocnych. W niektórych miejscowościach już zaczęto rabować sklepy i pomieszkania żydowskie. Wśród chłopów rozpuszczają pogłoski, iż car pozwolił w pierwszych dwóch dniach świąt żydowskich mordować i rabować żydów.

Zamordowanie 9 dziewcząt. Z Niemirowa na Podolu donoszą do *Hazmana*. W tych dniach powracało z cukrowni w Stefanówce 10 robotnic, które odebrały 100 rubli zarobku. W drodze napadli na nie bandyci i kolejno wymordowali 9 dziewcząt, szukając u każdej pieniędzy. Tymczasem 10-ta robotnica, która miała całe 100 rubli, ukryła się w lesie i bandyci nie mogli jej znaleźć. Po ich odejściu przerażona dziewczyna udała się do zamieszkałej niedaleko siostry, która ją przenocowała. Gdy już miała usnąć, wszedł gospodarz obryzgany krwią i zaczął opowiadać żonie o wyprawie na dziewczęta, w której brał udział. Żona po cichu mówiła, że tu nocuje właśnie ta, co zabrała wszystkie pieniądze. Małżonkowie uradzili wykopać dół i zakopać ją w nim żywcem po zabraniu pieniędzy. Gdy wyszli w tym celu na dwór, dziewczyna wymknęła się z domu i uciekła do sołtysa, który zaraz udał się ze strażnikami do gospodarza i zaaresztował go razem z żoną.

Samopomoc żydów rumuńskich. Pan A. Landesko, emigrant żydowski z Rumunii, obecnie dyrektor banku w Cincinnati (Stany Zjedn. Amer. Półn.), zamieścił w czasopiśmie *American Israelit* odezwę do wszystkich żydów rumuńskich, zamieszkałych bądź w Ameryce, bądź w innych krajach, aby złączyli się w jedną organizacyę, której celem byłoby: pomaganie nieszczęśliwym braciom w macoszej ojczyźnie.

„W całym świecie — pisze p. Landesko — powinien utworzyć się komitet walki z rumuńskich żydów-wygnańców. Komitet ten pozostawać ma w stosunkach z inteligentnemi i oświeconemi kołami w Rumunii i zapoczątkować energiczną walkę przeciw wsteczności rządowej, aby przeprowadzić tamże równouprawnienie żydów. Należy utworzyć fundusz gwoli podtrzymywaniu ruchu i wspieraniu bojowników, których władze rumuńskie dla tejże walki prześladować będą."

„Jestem głęboko przekonany — oświadcza p. Landesko w swojej odezwie — że ostatecznie żydzi rumuńscy zmuszeni będą sami rozwiązać swój problemat, tak samo, jak to muszą też żydzi w innych podobnych krajach. Jeżeli bowiem wmieszają się obce państwa, — to sprawę jeszcze popsuje. Przez to uprzedzenie względem żydów wzmoże się, jakoby oni podburzali zagranicę przeciw swojej ojczyźnie.

„Nietylko żydzi sami są uciskani w Rumunii. Z sześciu milionów ludności 5½ miliona uciska garstka arystokratów, dzierżących władzę w swojej ręce. Kwestya żydowska w Rumuni jest tylko częścią walki narodu przeciw gnębicielom, masy przeciw jednej klasie"...

W końcu autor odezwy wyraża nadzieję, że organizacya taka może i powinna być utworzona, że doprowadzi też do pożądanego celu.

Zangwill o syonizmie. W londyńskim *Fortnightly Review* umieścił Izrael Zangwill artykuł o „syonizmie i terytoryalizmie", w którym wyraża swoje poglądy i zapatrywania na ruch narodowo-żydowski. W szczególności poddaje syonizm ostrej krytyce. „Pierwotna organizacya syońska" pisze Zangwill — „nie postąpiła w Palestynie ani na krok naprzód. Odrzucenie projektu wschodnio-afrykańskiego było jedynem dziełem ich praktycznej roboty". Palestynę nazywa Zangwill „małym, na wpół pustynnym obszarem". A dalej pisze: „Jako praktyczne, polityczne rozwiązanie kwestyi żydowskiej syonizm palestyński już zbankrutował.... Jeśli syoniści trzymać się będą tego: Palestyna albo nie, to najprawdopodobniej nic nie osiągną". O idei narodowej Zangwill nie wspomina, ale potężnym atutem przeciw kolonizacyi tureckiej, która ma być jedyną deską ratunku dla syonizmu są słowa: „Jeśli jedynie możliwa przyszłość żydów na tem polega, by żyli jako zgodni obywatele i w wyznaniowej mniejszości, byłoby dla nich lepiej być bardziej amerykańskimi niż Amerykanie „niż gdyby mieli zostać bardziej tureckimi aniżeli Turcy". Zangwill zna syonizm na wylot; słowom jego ufać można.

Od Administracyi. **P. T. prenumeratorów prosimy o łask. nadsyłanie przedpłaty oraz wyrównanie zaległości celem uregulowania nakładu.**

Wydawnictwa Koła T. S. L. im. B. Goldmana.

Nakładem Koła T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie wyszły następujące broszury:

Dr. Alfred Kohl: Kwestya syońska na uniwersytecie.

Dr. Ernest Łuniński: Berek Joselowicz.

Dr. Bertold Merwin: Glossy przedkongresowe.

Dr. Bertold Merwin: Żydzi w powstaniu 1863.

Dr. Feliks Jurowicz: Następstwa zniesienia prawa propinacyi.

Broszury te są do nabycia w cenie 50 h. od egzemplarza w administracyi *Jedności*. Zamawiać je można przez biura dzienników i księgarnie.

KOMUNIKATY.

Bezpłatne biuro pośrednictwa posad biurowych — Towarzystw żydowskich: „Leopolis" i „Młod. urzędników prywatnych" otwarte codziennie od godz. 6—8 wiecz., zaś w niedzielę od 5—6 wieczorem w tutejszym gmachu Zboru izraelickiego.

Upraszamy P. T. Pracodawców, by w razie zapotrzebowania wszelkich sił biurowych z całem zaufaniem do nas się zwrócili.

ZARZĄD.

Konkurs.

Towarzystwo Komitet kolonii wakacyjnych dla dziatwy wyzn. mojż. we Lwowie rozpisuje konkurs na posady **dwóch nauczycieli i dwóch nauczycielek** dla nadzoru na dziatwą na kolonię wysłać się mającą.

Dziatwa męska i żeńska pozostaje przez trzy tygodnie na wsi. Opłata wynosi 60 koron, mieszkanie i utrzymanie.

Podania należy przesłać najdalej do 15. maja b. r. na ręce przewodniczącego Dra. Adolfa Lilena (adres Sokal i Lilien) we Lwowie.

Komitet kolonii wakacyjnych dla dziatwy wyzn. mojż.

Jakób Bodek, Sekretarz, Dr. Adolf Lilien, Przewodniczący,

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.